



TK szykuje się na „obleżenie”

Twierdza Trybunał

W Trybunale Julii Przyłębskiej wzmacniają środki bezpieczeństwa. Pracownicy stracili dostęp do „sędziowskiej” części gmachu, a wejście do sekretariatu prezes zostało dodatkowo zabezpieczone.

Iwona Szpala, Łukasz Woźnicki

Nowe środki bezpieczeństwa zbiegły się z zapowiadanymi przez rządzącą koalicję zmianami personalnymi w Trybunale. Minister sprawiedliwości Adam Bodnar ma projekty uchwał, którymi Sejm chce usunąć z TK trzech dublerów sędziów. Mariusza Muszyńskiego, Jarosława Wyrembaka i Justyna Piskorskiego w TK ulokowała PiS-owska większość i prezydent. Miejsca, które zajęli, były wcześniej obsadzone, ale Andrzej Duda nie odebrał przysięgi od prawidłowo wybranych sędziów.

Jak twierdzą rozmówcy „Wyborczej”, polityczna decyzja w sprawie TK zapadła.

– Wystarczy posłuchać liderów koalicji, chyba nikt nie ma wątpliwości, że temat jest przesądzony – mówi nam ważny polityk obozu rządzącego.

Gdy pytamy, dlaczego naprawa TK od tygodni nie wychodzi poza poziom politycznych deklaracji, odpowiada: – Sprawa jest poważna, nikt nie chce popełnić błędu.

Uchwały z pakietem

– Gdy na Sejmie stanie pakiet naprawczy, poziom sporu politycznego może przewyższyć emocje, które targały PiS, gdy traciło upolitycznione media publiczne – komentuje nasz rozmówca. – Przez TVP pompowali notowania, ale TK to ich sposób na obecną władzę w Polsce. Utrata wpływów oznacza koniec siania zamętu – komentuje.

PiS zwróciło się do TK po szybką pomoc już miesiąc po wyborach. W efekcie TK uznał za niekonstytucyjne przepisy pozwalające postawić przed Trybunałem Stanu Adama Glapińskiego, prezesa NBP. TK chętnie sięga również po zabezpieczenia, które mają błyskawicznie blokować zmiany w instytu-

cjach publicznych do czasu wydania przez TK wyroku.

Jutro TK będzie się zajmował przepisem ustawy covidowej, który Mateusz Morawiecki wykorzystał w 2020 r., aby wydać Poczcie Polskiej polecenie przygotowania wyborów kopertowych. Sąd administracyjny orzekł, że Morawiecki działał bez podstawy prawnej i rażąco naruszył prawo. Na wniosek PiS TK ma stwierdzić, że przepis ustawy covidowej można było wykorzystać do przygotowania wyborów, a jego odmienne rozumienie jest niekonstytucyjne.

Do pakietu naprawczego koalicja demokratyczna chce dołączyć propozycję zmian w konstytucji, których nie da się wprowadzić bez wsparcia PiS, a do debaty zaprosić także Andrzeja Dudę.

Chora panika

Jarosław Kaczyński już odpowiedział, że na zmianę konstytucji nie ma szans. Od chwili, gdy stało się jasne, że koalicja demokratyczna zajmie się TK, PiS lansuje też o zamachu stanu.

Z naszych informacji wynika, że do zmian szykują się już także w budynku TK. – Julia Przyłębska najwyraźniej przygotowuje się na coś w rodzaju siłowego wejścia do TK – słyszymy od osoby, która jest dobrze zorientowana w sprawie. – Pracownicy są instruowani, aby domykać furtkę prowadzącą na teren TK, która i tak automatycznie się blokuje. W ubiegłym tygodniu większość pracowników straciła prawo dostępu do części budynku, w którym urzędują sędziowie i prezes TK. Ich karty wstępu przestały działać. Wejście do samego gabinetu Przyłębskiej zostało dodatkowo zabezpieczone. Najwyraźniej Przyłębska obawia się także własnych pracowników. Panuje jakaś chora panika – słyszymy. ●

• **Więcej ► 8**

Pracownicy są instruowani, aby domykać furtkę prowadzącą na teren TK, która i tak automatycznie się blokuje



FOT. REUTERS/STEPHANE LECOCQ

Wizyty w Paryżu i Berlinie

DYPLOMATYCZNA OFENSYWA TUSKA I SIKORSKIEGO

Premier Donald Tusk spotkał się wczoraj w Paryżu z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. – Było moją intencją, by sprawowanie urzędu premiera rozpocząć od rewitalizacji relacji Polski z najważniejszymi partnerami europejskimi – mówił w Pałacu Elizejskim polski premier. Jeszcze tego samego dnia poleciał do Berlina na spotkanie z kanclerzem Olafem Scholzem. Z kolei szef MSZ Radosław Sikorski wziął w Paryżu udział w szczycie Trójkąta Weimarskiego.

Czytaj ► 3

Ekonomia

Gawkowski bierze się za śmieciówki

Nie dla śmieciówek dla programistów i laptopów dla uczniów, ale tak dla Intela w Polsce – obiecuje wicepremier Gawkowski. Wywiad z ministrem cyfryzacji ► **12**



FOT. MACIEK JAZWIECKI/WYBORCZA

Kultura

Na granicy wyobrazonego

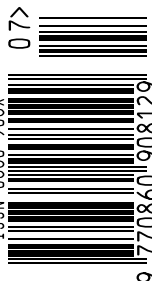
Niemiecki artysta Gerhard Richter zbudował w Oświęcimiu pawilon, w którym prezentuje prace z cyklu „Birkenau” ► **16-17**

Temat dnia

Co dalej z CPK?

CPK nie jest kolejnym mitem, nad którym pracuje PiS. To jedna z ważniejszych inwestycji infrastrukturalnych. Staram się ją odpolitycznić – mówi Maciej Lasek, pełnomocnik rządu ds. CPK ► **4-5**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



ISSN 0860-908X

Bartosz T.
Wielński



Dlaczego PiS bagatelizuje Trumpa?

Czytam opublikowane w mediach społecznościowych ostatnie oświadczenia prezydenta Andrzeja Dudy i byłego premiera Mateusza Morawieckiego. Powtarza się frazes, że relacje między Polską i USA muszą być dobre „niezależnie od tego, kto zasiada w Białym Domu”. Bzdura. Od tego, kto będzie prezydentem USA, będzie zależać bardzo wiele.

Trump, jeszcze gdy był prezydentem, szykował się do wyjścia z NATO. A teraz, w kampanii przed wyborami, które ma spore szanse wygrać, daje do zrozumienia, że USA pod jego rządami będą bronić tylko tych państw, które odpowiednio dużo wydają na obronność. Do tego zapowiada, że wręcz zachęci Rosję do atakowania krajów wydających za mało. Nie da się frazesami przykryć tego, że struktura, na której Polska oparła swoje bezpieczeństwo, jest poważnie zagrożona.

Martwi mnie beztroška polityków PiS wobec złowieszczyczych zapowiedzi Donalda Trumpa w sprawie NATO

Politycy PiS to jednak bagatelizują. Słyszę, że słowa Trumpa nie dotyczą Polski, bo my wydajemy przecież na obronność 4 proc. PKB. Tak, to prawda. Polska, jeśli chodzi o wydatki na obronność, robi to, czego NATO wymaga od swoich

członków, ale co pocniemy, gdyby przyszły prezydent Trump uznał, że to nie wystarczy? Gdyby postawił Warszawie dodatkowe warunki? Tu chodzi o polityka, który próbował wymusić na Danii sprzedaż USA Grenlandii. To, że Andrzej Duda wyniósł – jako jeden z nielicznych polityków – dobre doświadczenia ze współpracy z Trumpem, nie oznacza, że temu politykowi można zaufać.

Politycy PiS twierdzą, że to Niemcy, które ciągle niedostatecznie inwestują w obronność, będą miały problem z Trumpem, a nie Polska. To wyobraźmy sobie sytuację, że Rosja atakuje NATO. Trump wysła pomoc tylko do kilku wybranych krajów Sojuszu, a reszta musi się bronić sama. W takiej sytuacji mógłby pomocy nie wysłać wcale. Europa – Trump tego podczas prezydentury podobno nie potrafił pojąć – to system naczyń połączonych. Trzeba bić na alarm, ale trzeba też być gotowym na sytuację, że możemy zostać z wojną w Ukrainie i szycującą się do kolejnego skoku na Zachód Rosją sami. Czy prezydent Duda, najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych RP, ma coś do powiedzenia w tej kwestii?

Nie rozumiem też, dlaczego Duda uważa, że krytykowanie Trumpa i jego sojuszników oznacza „obrażanie połowy amerykańskiej sceny politycznej”. Opracowane jeszcze w latach 60. plany ataku ZSRR na Zachód zakładały rozbięcie jedności państw NATO. Nikt nie wyobrażał sobie, że jedność NATO będą rozбивać politycy Partii Republikańskiej, z której wywodził się prezydent Ronald Reagan.

Jeżeli ktoś tu kogoś obraża, to Trump europejskich sojuszników swojego kraju. Po zamachu z 11 września 2001 r., gdy po raz pierwszy w historii sięgnięto po art. 5 traktatu waszyngtońskiego, o wsparcie prosiły zaatakowane USA. I je otrzymały. Nikt nie pytał o cenę. ●

Andrzej rysuje



Super Bowl 2024 Triumf Kansas City Chiefs



W finale rozgrywek futbolu amerykańskiego drużyna z Kansas pokonała San Francisco 49ers 25 do 22. Meczowi towarzyszyło wielkie show. Występowali m.in. ośmiokrotny laureat Grammy Usher, nazywana królową country Reba McEntire, a także piosenkarz i producent muzyczny Post Malone. Na trybunach zasiadła megagwiazda pop Taylor Swift, partnerka zawodnika Chiefs Trvisa Kelce. **Na zdjęciu** Jawaan Taylor, zawodnik drużyny z Kansas

Liczba dnia

112

MLN ZŁ
– to górny limit dla wakiacji kredytowych. Rząd uruchamia program wsparcia, ale ogranicza beneficjentów

Czytaj ► Wyborcza.biz

Sébastien Haller z pucharem Kręta droga bohatera

Osiemnaście miesięcy temu wrzucił na Instagrama zdjęcia ze szpitalnego łóżka i informował, że zdiagnozowano u niego raka jądra. Teraz jest bohaterem Wybrzeża Kości Słoniowej, bo strzelił zwycięskiego gola w finale Pucharu Narodów Afryki, w którym jego drużyna pokonała 2:1 Nigerię.

Urodził się 29 lat temu na przedmieściach Paryża, jako junior grał w młodzieżowych reprezentacjach Francji, ale jako Iworyjczyk z pochodzenia w karierze seniorskiej wybrał reprezentowanie kraju swoich rodziców. Piłkarzem rozpoznawanym przez szersze grono kibiców stał się niespełna dwa lata temu, gdy został królem strzelców ligi holenderskiej, błyszczał też w Lidze Mistrzów w barwach Ajaxu Amsterdam. Po dwóch udanych sezonach za ponad 30 mln euro kupił go Borussia Dortmund, ale zanim zdążył w niej zadebiutować, przyszła diagnoza: rak jądra.

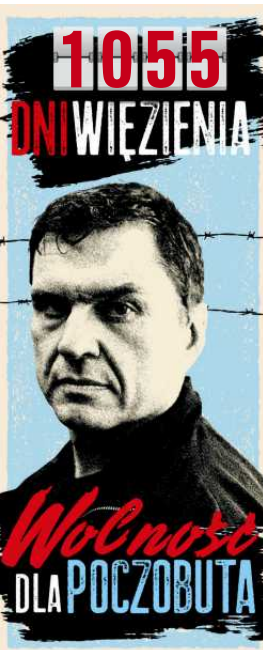
Nowotwór był złośliwy, piłkarz przeszedł dwa zabiegi chirurgiczne oraz chemioterapię, która zakończy-



ła się sukcesem i powrotem nie tylko do zdrowia, ale też na boisko. W Borussii nie wiecie mu się najlepiej, zwykle jest rezerwowym, ale w drużynie narodowej strzela najważniejsze gole. I o nowotworze może już nie pamiętać. ●

Marcin Wesolek

• Więcej o Pucharze Narodów Afryki ► 20 oraz w podcaście Wyborczej.pl „8:10”



– Jeżeli chodzi o aborcję, uważam, że ten kompromis, który obowiązywał do czasu – powiedzmy – wyroku TK, był zgniły, ale był dobry.
Ale go nie ma

TOBIASZ BOCHEŃSKI
kandydat PiS na prezydenta Warszawy, w RMF FM

Nowy traktat polsko-francuski, zwiększenie pomocy dla Ukrainy i walka z rosyjską dezinformacją przed wyborami do europarlamentu – to główne tematy wczorajszych rozmów premiera Donalda Tuska i szefa MSZ Radosława Sikorskiego w Paryżu.

Bartosz T. Wieliński

Nasi rozmówcy w polskim rządzie zapewniają, że to absolutny przypadek, że w poniedziałek do francuskiej stolicy na rozmowy w różnych formatach poleciało aż dwóch ważnych polityków. Ale przypadku nie ma.

– Było moją intencją, by sprawowanie urzędu premiera rozpocząć od rewitalizacji relacji Polski z najważniejszymi partnerami europejskimi. To nie przypadek, że po wizycie w Brukseli i Kijowie przyjechałem do Paryża – mówił w Pałacu Elizejskim premier Donald Tusk.

A gospodarz prezydent Emanuel Macron niespodziewanie zapowiedział, że Polska i Francja podpiszą nowy traktat, który zastąpi podpisany w 1991 r. traktat o przyjaźni i solidarności.

– Nada to nowe ramy współdziałaniu w dziedzinie obronności, energetyki jądrowej, współpracy naukowej i kulturalnej. Przyczyni się do zwiększenia suwerenności Europy – mówi Macron o nowym polsko-francuskim porozumieniu.

Nie ma alternatywy dla UE i NATO

Przed rozmowami politycy zapewniali o nieślabnącym wsparciu dla Ukrainy, która drugi rok walczy z rosyjskim najazdem.

– Kwestia bezpieczeństwa w Europie jest ściśle powiązana z sytuacją w Ukrainie. Nasze kraje mają tu dużą rolę do odegrania – mówił Macron.

Tusk z kolei niebezpośrednio odnosił się do słów b. prezydenta USA Donalda Trumpa, kandydata w wyścigu o prezydencką nominację Republikanów, który nie tylko zasugerował, że Ameryka nie będzie bronić sojuszników w NATO, ale wręcz zachęcił Rosję, by napadła na kraje Sojuszu, które zbyt mało wydają na swoją obronność.

– Nie ma alternatywy dla Unii Europejskiej, nie ma alternatywy dla współpracy

Polski dzień w Paryżu



• Donald Tusk i Emmanuel Macron wczoraj w Paryżu

FOT. REUTERS/CHRISTOPHE PETIT TESSON

transatlantyckiej i dla NATO. Europa musi stać się bezpiecznym kontynentem. Polska i Francja muszą stać się silnymi krajami, gotowymi do obrony własnego terytorium i i naszych przyjaciół poza UE. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – mówił Tusk, cytując „Trzech muszkieterów” Dumasa.

Polski premier mówił też, że chce rozmawiać z Macronem o bezpieczeństwie żywnościowym Europy. W tym kontekście wspominał o problemach polskich rolników z tym zbożem z Ukrainy. Zaznaczał przy tym, że „trudno znaleźć bardziej proukraińskiego polityka” niż on sam.

Szefowie rządów zapowiedzieli współpracę przemysłów obronnych oraz francuskie inwestycje w Polsce, a także partnerstwo przy rozwoju energetyki jądrowej. Szczegółów jednak nie podano.

Ożywianie Trójkąta Weimarskiego

Razem z Tuskiem do Paryża poleciał też szef MSZ Radosław Sikorski, który wziął udział w szczycie Trójkąta Weimarskiego. W pałacu Celle-Saint-Cloud pod Paryżem Sikorski rozmawiał z szefem francuskiej dyplomacji

Stephanem Sejournémi jego niemiecką odpowiedniczką Annaleną Baerbock.

– Trójkąt Weimarski może być bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w swojej 30-letniej historii siłą napędową i kuźnią pomysłów na rzecz Europy silnej i odpornej w tych burzliwych czasach. Nasza siła polega bowiem właśnie na tym, że we Francji, w Polsce i w Niemczech patrzymy na naszą Europę z nieco różnej perspektywy. Ludzie w Europie słusznie oczekują, że będzie to źródłem impulsów do działania – oświadczyła przed rozmowami szefowa niemieckiej dyplomacji.

Tusk po rozmowach w Pałacu Elizejskim poleciał do Berlina na spotkanie z kanclerzem Olafem Scholzem (odbyło się już po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”).

Pomoc dla Ukrainy i walka z dezinformacją

Tusk i Sikorski wielokrotnie zapewniali, że ich priorytetem w polityce zagranicznej będzie zapewnienie wsparcia walczącej już od dwóch lat z rosyjską agresją Ukrainie. Chodzi o pieniądze, sprzęt i amunicję, zwłaszcza artyleryjską, której

na froncie zaczyna brakować. Na początku lutego kraje UE wywarły gigantyczną presję na węgierskiego premiera Viktora Orbána, by odblokował 50 mld euro pomocy makroekonomicznej dla Ukrainy. Ale to nie wystarcza.

W kontekście wojny politycy mają rozmawiać też o współpracy przemysłów zbrojeniowych, a także sposobach walki z rosyjską dezinformacją, która uaktywnia się przed czerwcowymi wyborami do Parlamentu Europejskiego.

– W mediach społecznościowych i serwisach informacyjnych stworzono zorganizowane struktury, których celem jest dezinformacja, by siać chaos za pomocą fake newsów i w ten sposób dzielić europejskie społeczeństwa oraz destabilizować politycznie nasze demokracje – mówił „Wyborczej” przed spotkaniem minister Sejourné.

Polska, Francja i Niemcy mają wspólnie walczyć z tym zagrożeniem. Punktem wyjścia ma być niemieckie śledztwo, które ujawniło w mediach społecznościowych 50 tys. fałszywych kont, z których wysłano ponad milion postów uderzających w niemiecki rząd i pomoc, jakiej Niemcy udzielają Ukrainie. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34302301

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży

Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku, który działa jak mały prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej

Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



W sprzedaży

Co PiS ukrywał w sprawie swojej sztandarowej inwestycji

Czy CPK to polska racja

– Za rządów PiS za wielkimi słowami kryły się wyłącznie partyjne wydatki, nepotyzm i wyprowadzanie publicznych pieniędzy
– ocenia minister Maciej Lasek, odpowiedzialny za CPK.

ROZMOWA Z
MACIEJEM LASEKIEM
pełnomocnik rządu ds. Centralnego
Portu Komunikacyjnego

JAROSŁAW OSOWSKI: Czy CPK to polska racja stanu? Tak twierdzi PiS, słowa te padły nawet w czasie sobotniej manifestacji w Warszawie.

MACIEJ LASEK: Jeżeli tak byśmy mieli do tego podchodzić, to można by powiedzieć, że najważniejsza w tym wszystkim jest polityka. A CPK nie jest projektem politycznym ani kolejnym mitem, nad którym usilnie pracuje PiS. To po prostu jedna z ważniejszych inwestycji infrastrukturalnych. A ja staram się ten projekt odpolitycznić. Im więcej mówię o kwestiach projektowych czy biznesowych, tym bardziej PiS stara się z tego tworzyć kolejny pretekst do podziału naszego społeczeństwa. Rozumiem, że konflikt i dramatyzm jest bardzo medialny, ale nie dajmy się sprowokować tej narracji, której celem jest wyłącznie zabicie kapitału politycznego.

Jako „polska racja stanu” był już przedstawiany m.in. przekop przez Mierzę Wiślaną. Jako elblązanin powinienem być nim zainteresowany z punktu widzenia godnościowego. Tylko że budowa ponaddwukrotnie przekroczyła koszty i dzisiaj właściwie nic tamtędy nie płynie. Powstała atrakcja turystyczna za ponad 2 mld zł, mimo że przekop miał kosztować 800 mln zł. Pojawia mi się sygnał ostrzegawczy, gdy słyszę, jak niektórzy politycy, wydając miliardy publicznych pieniędzy, nazywają to polską racją stanu. To jest mocne nadużycie. Wolałbym, aby duże projekty infrastrukturalne argumentowali ekonomicznie, biznesowo, społecznie, a jak się na tym nie znają, niech zostawią te tematy ekspertom.

Jak pokazuje praktyka ośmiu lat rządów PiS, za tego typu wielkimi słowami kryły się wyłącznie partyjne wydatki, nepotyzm i wyprowadzanie publicznych pieniędzy. Czy tak było w CPK, z pewnością wykaże audyt.

Ale zwolennicy CPK przedstawiają, że budowa lotniska to ma być skok cywilizacyjny dla Polski. A tymczasem okazało się, że w tej sprawie wiele pytań politycy PiS zostawili bez odpowiedzi. Co ukrywali?

– Każdy ma prawo do swojego zdania, że to skok cywilizacyjny. Ale niech będzie ono poparte jakimiś sensownymi danymi i wyliczeniami. Bo mówimy tu o uzasadnieniu dla wydatków rzędu stu kilkudziesięciu miliardów złotych, a prawdopodobnie więcej. Tymczasem mój poprzednik, minister Marcin Horała nie jest w stanie odpowiedzieć na proste pytanie: ile to właściwie będzie kosztowało. Rząd PiS nie miał odwagi, żeby przed wyborami podjąć uchwałę w sprawie nowego programu wieloletniego dla CPK. Zrobił to dopiero, gdy je przegrał.

Były premier Mateusz Morawiecki ustalił plan wydatków na CPK do 2030 r. na 155 mld zł.

– Bo wiedzą, że to nie będzie już ich problem. Kiedy miały być wydane zdecydowanie mniejsze kwoty na zakup śmigłowców Caracal czy poszukiwanie inwestora strategicznego dla LOT-u w 2015 r., rząd PO-PSL zostawił te decyzje następcom. I to jest uczciwe podejście do sprawy: nie wrzucamy czegoś, co będzie gorącym kartoflem. Ale jeżeli wierzymy, że projekt jest ponadpartyjny, że ma pomóc Polsce w rozwoju, to starajmy się go prowadzić w dialogu. Jednak projektu CPK nie prowadzono w dialogu z opozycją, która prędzej czy później przejmie władzę. Stąd nasze wątpliwości, harmonogramy właściwie nigdy nie były pokazywane.

Posel Horała otwarcie przyznaje, że podejmował jak najwięcej zobowiązań, żeby przygotować do CPK nie dało się już zatrzymać. Do końca też powtarzał, że centralne lotnisko będzie gotowe w 2027 r.

– A co powiedział ostatnio? Że ich błędem były zbyt szerokie konsultacje społeczne. W jakim świetle stawia to obywateli? Ciekawe, co o tym sądzą mieszkańcy wielu wstępnie wyznaczonych obszarów inwestycji CPK.

Jaki termin otwarcia nowego lotniska uważa pan za realny?

– Nawet inżynierowie zatrudnieni w CPK przyznają, że jest znacznie dłuższy niż 2027 r. Że możemy mówić o wydłużeniu tego projektu o minimum cztery lata, a realnie o sześć-siedem. To jest oczywiście elementem audytu. Specjaliści z zewnątrz mówili o otwarciu lotniska w latach 2032-35, gdyby nie było większych opóźnień. Jeżeli ktoś podchodzi rzetelnie do takiej inwestycji, to nie opiera jej harmonogramu na wersji niemożliwej do zrealizowania.

Tak duża budowa to nie jest internetowy show, gdzie można powiedzieć wszystko. A spółka w czasach ministra Horały właściwie nie zakładała żadnych opóźnień i żadnego ryzyka. Spółka CPK podpisywała umowy z bardzo krótkim czasem realizacji, co tylko windowało koszty.

Np. projekt terminala pasażerskiego w Baranowie brytyjska pracownia architektoniczna Foster + Partners miała dostarczyć już po roku za astronomiczną kwotę 856 mln zł. Zdażyli?

– Jeszcze nie ma dokumentacji. Gotowy jest projekt koncepcyjny, a budowlany prowadzi nadal.

Ale CPK to nie tylko lotnisko. Co z dofinansowaniem UE dla kolei dużych prędkości Warszawa – Łódź przez węzeł CPK?

– Na razie zgłosiliśmy jeden projekt, czyli tunel kolei dużych prędkości pod Łodzią. Pozostałe dwa miały negatywną opinię departamentu programów infra-

Kolejowe szprychy Centralnego Portu Komunikacyjnego



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CPK

strukturalnych w ministerstwie z uwagi na nierealne harmonogramy i brak możliwości rozliczenia otrzymanych pieniędzy w określonym czasie.

Czyli nie będzie funduszy unijnych na dwa nowe odcinki szybkiej kolei między Warszawą a Łodzią?

– Jeżeli te projekty zostaną dopracowane, to będziemy startowali o dofinansowanie w kolejnych konkursach. Panuje jednak mylne przekonanie, że skoro występujemy o pieniądze unijne, to na pewno je dostaniemy. W dialogu z Ministerstwem Infrastruktury zostało zaaprobowane złożenie w konkursie UE wniosku spółki CPK o dofinansowaniu projektu linii kolejowej Sieradz – Poznań. Wstrzymaliśmy puszczanie do UE wniosku na dokumentację węzła CPK, bo chcemy to zrobić, gdy będzie decyzja kierunkowa, co dalej z całym projektem.

Kiedy więc zapadnie decyzja o przyszłości CPK?



Tak duża budowa to nie jest internetowy show, gdzie można powiedzieć wszystko. A spółka w czasach ministra Horały właściwie nie zakładała żadnych opóźnień i żadnego ryzyka

MACIEJ LASEK

– Decyzję o zakresie i terminach budowy CPK podejmie rada ministrów, m.in. na podstawie audytu, uwzględniając możliwości do osiągnięcia zyski oraz ewentualne ryzyko i możliwości budżetu państwa.

Że na podstawie audytu słyszeliśmy wielokrotnie, ale kiedy? Jak wygląda jego harmonogram?

– Pierwsze wyniki będziemy mieć do końca pierwszego kwartału.

Czyli audyt już się zaczął?

– Na razie trwa wewnętrznymi siłami w biurze pełnomocnika rządu ds. CPK i w spółce. Są też elementy, które będą analizowały podmioty zewnętrzne. Niektóre być może nawet będą na siebie zachodzić, żeby nie opóźniać decyzji. Np. które linie kolejowe mają priorytet i uzasadnienie, o ile będziemy jeździli krócej, ile wydamy na nie pieniądze. 1 km kolei dużych prędkości kosztuje średnio 100 mln zł.

Najmniej mówi się dotąd o cenach biletów w tych szybkich pociągach.

– Rok temu zadaliśmy w Sejmie pytanie: czy bilety na koleje dużych prędkości będą tańsze czy droższe od dzisiejszych na pendolino. A byliśmy właśnie po podwyżkach w PKP Intercity.

I w końcu któryś z dyrektorów w spółce CPK powiedział, że oczywiście droższe, ale przecież Polacy dzięki inflacji zarabiają więcej, więc będzie ich na to stać. To była tak kuriozalna odpowiedź, że nas zamurowało.

A może gdyby była konkurencja na torach dla szybkich pociągów, jak we Francji czy Hiszpanii, bilety nie musiałyby być tak drogie?

– Konkurencja zawsze przekłada się na niższe koszty dla pasażerów.

Co PiS ukrywał w sprawie swojej sztandarowej inwestycji

stanu?

Kiedy Polacy pojadą szybkimi pociągami?

– Projekt kolei dużych prędkości może być sfinalizowany pewnie nie wcześniej niż za sześć-siedem lat. Mówię o tzw. igreku, czyli linii Warszawa – Łódź – Sieradz – Wrocław/Poznań. Są tu elementy, które mają duże uzasadnienie. Oczekiwane jest bardzo mocne skrócenie czasu przejazdu z Łodzi do Warszawy. Załóżmy, że do pół godziny. Musiałyby też jednak zostać oddane specjalne tunele. Nie tylko pod Łodzią, ale też na wyjeździe z dworca Warszawa Zachodnia.

Czy ten nowy wyjazd w tunelu z Warszawy mógłby powstać w pierwszej kolejności? To usprawniłoby ruch pociągów na kilku liniach ze stolicy. Nie tylko do Łodzi.

– Myślę, że na to nie ma szansy. To prawie 10 km tunelu za 5,5 mld zł. Spółka CPK nie zakładała, żeby był budowany w pierwszej kolejności.

Czyli podawano nierealny czas dojazdu koleją w 15 minut z Warszawy do lotniska CPK w Baranowie?

– To byłoby trudne bez tunelu, który z uwagi na dużą prędkość pociągów musi spełniać specjalne warunki bezpieczeństwa. M.in. powinny tam powstać dodatkowe drogi ewakuacyjne. Dyskutujemy o tym z ministrem infrastruktury i ekspertami od kolei.

Może się okazać, że bez tunelu za Dworcem Zachodnim w Warszawie, po zbudowaniu kolei dużych prędkości do Łodzi, jeszcze przez parę lat pociągi wcale nie będą jeździły znacznie krócej niż obecnie po istniejącej linii przez Kuluszki.

Nowy odcinek kolejowy do Wrocławia miał przełamywać zaszłości z czasów zaborów...

– Najgorsze parametry kolej ma teraz między Wrocławiem a Łodzią. Eksperti kolejowi mówią, że to odcinek dający największy efekt, bo znacząco skróciłby się czas całego przejazdu z Wrocławia do Warszawy z obecnych czterech-pięciu godzin. Tunel pod Łodzią jest planowany, wystąpiliśmy o środki unijne na jego budowę. Harmonogram jest tam szalenie napięty, ale nikt nie neguje tej linii.

Audyty CPK pokaże takie szczegóły?

– Bardzo bym chciał, żeby audyt wyznaczył właściwą kolejność inwestowania: dzięki którym elementom CPK najszybciej uzyskalibyśmy zamierzony efekt, a nie mówili o oddaniu całości za 10-12 lat. Na co w pierwszej kolejności Rada Ministrów powinna przeznaczyć pieniądze, o ile będziemy krócej jechali, ile to ma kosztować, ile byłoby tam pasażerów. To są naprawdę ważne pytania. Niestety, po prawie sześciu latach zajmowania się tematem przez PiS wciąż nie mamy na to odpowiedzi. Minister Hołała pytany w Sejmie o całkowity koszt projektu nie zna na to pytanie odpowiedzi. Zależy mi, aby budować kolej dużych prędkości, ale bez zbędnej infrastruktury, która wymaga ogromnych pieniędzy z budżetu państwa czy UE. Niezwykle istotny jest też koszt społeczny, który w całym projekcie chcemy minimalizować.

Co z osobami, które przed wyborami miały duże obawy wobec przesadzo-

nych elementów CPK? Były protesty, politycy ugrupowań, które przejęły władzę w Polsce, mówili o zatrzymaniu tego projektu.

– Przez ostatnie trzy-cztery lata słuchałem protestujących i za każdym razem mówili, że nie są przeciwko rozwojowi, tylko takiej formie inwestycji, w której mieszkańców traktowano w sposób przedmiotowy. Przeciw powierzchownym konsultacjom albo wręcz ich brakowi. Przeciw sposobowi informowania o CPK i wywłaszczeniu za niewielkie pieniądze. Spółka przekonywała, że odszkodowania za grunty czy domy będą wysokie, ale z jakiegoś powodu Jarosław Kaczyński nakazał ponad rok temu zatrzymanie ustawy o gospodarowaniu nieruchomościami, która miała ułatwić wywłaszczenia pod CPK.

Czy audyt CPK i pana rekomendacje dla Rady Ministrów będą zawierać wszystkie ważne kwestie – nie tylko finansowe, ale też demograficzne, wynikające z kryzysu klimatycznego, militarne, a wreszcie rozliczenie dotychczasowej działalności spółki od centralnego lotniska? Wszystkie te dziwne wydatki typu „ołtarz plus” i na propagandę sukcesu.

– To też element audytu. Czyli zatrudnienie w spółce CPK, działania marketingowe, PR, sposób podpisywania zobowiązań finansowych. Na co tam szły pieniądze. Tzw. ołtarz plus to wierzchołek góry lodowej. Miliony szły na promocję czegoś, co realnie mogło powstać za dziesięć lat. Kampania telewizyjna za prawie 2 mln zł czy billboardy za podobną cenę, które dziwnym trafem pojawiły się w całej Polsce we wrześniu i październiku zeszłego roku, czyli w najgorętszym okresie kampanii wyborczej. Wnioski nasuwają się same.

Co dalej z lotniskami Chopina na Okęciu, w Modlinie i Radomiu?

– Nasi poprzednicy popełnili bardzo poważny błąd. Przyzwyczajeni do nierealnego harmonogramu CPK, który sobie sami wymyślili, w 2019 r. wstrzymali inwestycje rozwojowe na Lotnisku Chopina. Co ciekawe, na wniosek czy z polecenia ówczesnego wiceministra infrastruktury Mikołaja Wilda, który wkrótce poszedł do spółki CPK i został jej prezesem. Świadomie blokowano też rozwój lotniska w Modlinie.

Do jakiego poziomu można rozbudować Lotnisko Chopina? Ilu pasażerów rocznie jest w stanie odprawić Okęcie?

– Analizy mówiły o 26-27 mln pasażerów. Dzisiaj mamy tam niecałe 19 mln.

Kiedy więc możliwy jest powrót do inwestycji na Lotnisku Chopina?

– Myślę, że bardzo szybko, bo niezależnie od decyzji, jaka zostanie podjęta w sprawie lotniska centralnego, jesteśmy już zakładnikami ograniczonej przepustowości na Okęciu i decyzji naszych poprzedników. Gdyby nie patrzyli na ten projekt politycznie, to dziś byśmy mieli zapas i mogli spokojnie mówić o tym, że LOT może się rozwijać.

No właśnie, co dalej z LOT-em? Jaka jest kondycja linii, dla której było planowane nowe lotnisko CPK?

– Chciałbym porozmawiać z zarządem LOT-u, jakie są możliwości i potrzeby na-

szego narodowego przewoźnika. Z wcześniejszych prognoz stowarzyszenia przewoźników IATA dla CPK wynikało, że LOT w 2028 r. miałby 148 samolotów, z czego 36 dalekiego zasięgu. Teraz ma o połowę mniej. W dodatku prezes LOT-u na zeszłorocznej konferencji o strategii mówił już tylko o 109 samolotach w 2028 r. Tak więc na CPK miało być 18-19 mln pasażerów tranzytowych rocznie, a aktualna prognoza urealniła to o 25 proc. w dół.

Były premier Mateusz Morawiecki przechwalał się nawet 100 mln pasażerów rocznie w Baranowie, czyli na poziomie największych światowych lotnisk w Atlancie czy w Pekinie. Teraz mowa jest o 28 mln w 2030 r., co odwołany prezes CPK Mikołaj Wild upublicznił dopiero po wyborach. Za to zwolennicy centralnego lotniska nie zostawiają suchej nitki na duoporcie, czyli rozbudowie Okęcia i Modlina.

– Jeżeli nie powstaną nowe możliwości przewozowe na tych dwóch lotniskach, to już za dwa-trzy lata będą olbrzymie problemy z dalszym zwiększaniem liczby pasażerów. Otwarto też lotnisko w Radomiu, ale w dużej mierze był to projekt polityczny. Teraz też trzeba szukać dla niego możliwości.

Tylko jak zmusić do wyprowadzki z Okęcia przewoźników typu Wizz Air czy Ryanair albo przenieść stąd loty czarterowe biur turystycznych?

– Na to są różne metody. Można zaofiarować system zachęt, można pokusić się o administracyjny podział ruchu, choć to jest bardzo ryzykowne. Niezależnie od decyzji w sprawie CPK dzisiaj trzeba stworzyć możliwość wchłonięcia większej liczby pasażerów na Mazowszu. A żeby to zrobić, musimy mimo wszystko dokończyć modernizację

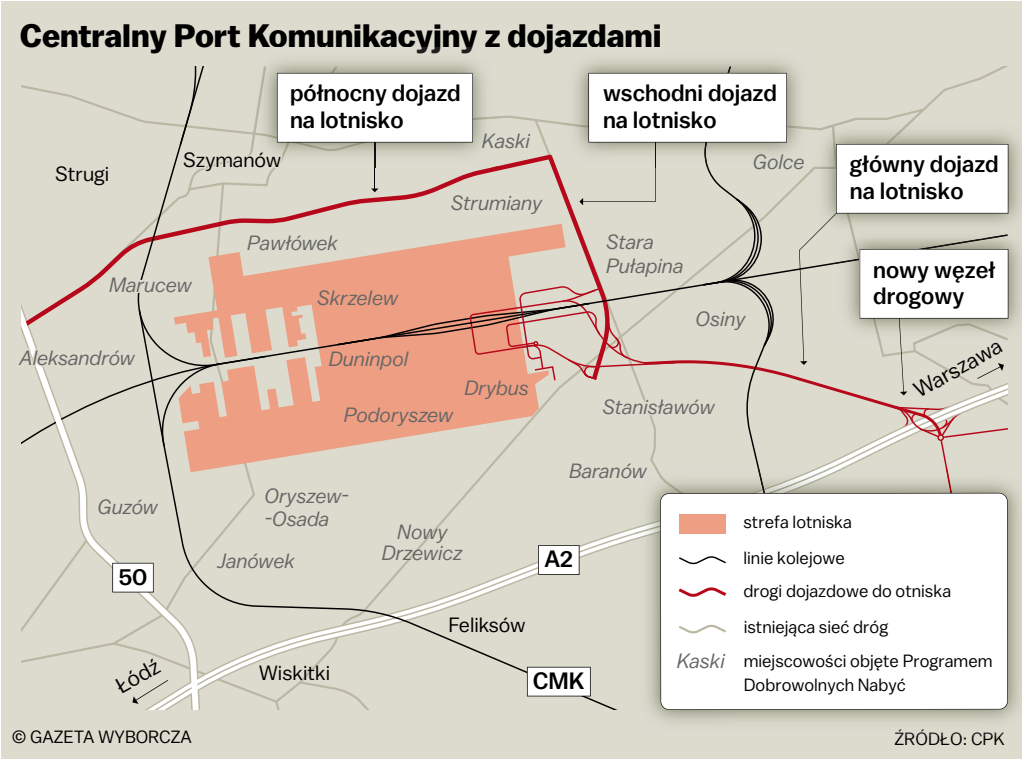
Lotniska Chopina, zwolnić hamulec dla Modlina i starać się znaleźć sposób na wykorzystanie pustego lotniska w Radomiu. Bo jeżeli na coś wydano publiczne pieniądze, tak jak na ten nieszczęsny przekop przez Mierzęję Wiślaną, którym jak na razie ciągle nic nie pływa, to zastanówmy się, żeby i w Radomiu zniwelować deficyt i koszty utrzymania tego lotniska.

Na 13 lutego prezydent Andrzej Duda zwołał Radę Gabinetową w sprawie przyszłości najważniejszych inwestycji, także CPK. Czego pan się spodziewa w Pałacu Prezydenckim? Niektórzy posłowie zapowiadają „uderzające informacje” o ogromie nieprawidłowości w CPK, które były ponoć przed prezydentem ukrywane.

– Przedstawimy wszelkie informacje, które zebraliśmy w spółce CPK, dotyczące możliwości realizacji tego projektu. Ale proszę mi wybaczyć, bo wypadałoby, żeby pan prezydent usłyszał to jako pierwszy.

Kiedy więc decyzja Rady Ministrów w sprawie kontynuacji i zakresu CPK?

– Decyzje będą podejmowane na podstawie wyników audytu i możliwości finansowych budżetu państwa. Premier Donald Tusk postawił zadanie, żeby audyt powstał w możliwie krótkim czasie. Na koniec tego kwartału będą pierwsze informacje. Czyli to, co jest dobre, robmy dalej: która linia kolejowa może być zrealizowana w rozsądnym terminie, a gdzie zrobić jakąś korektę. A jeśli chodzi o większe elementy CPK, czyli główny węzeł kolejowy i część lotniskową, chciałbym, żeby audyt nie trwał dłużej niż do końca pierwszego półrocza. Nie będzie opóźniania tego projektu, ale postaramy się go naprawić i urealnić. ●



KRAJ/34299291

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

**„Morze
Możliwości”**

Czytaj dodatek specjalny

SPONSOR GŁÓWNY: 50 LAT GDAŃSK LECH WALESIA AIRPORT

SPONSORZY: Radisson, EURO STYL

**Iwona Szpala,
Łukasz Woźnicki**

W 2021 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że skład Trybunału Konstytucyjnego z dublerem nie jest sądem zgodnym z prawem, ale na władzy nie zrobiło to wrażenia. Adam Bodnar – wtedy jako RPO – pisał, że rządząca większość zrobiła z TK narzędzie do legalizowania ustaw.

Dziś TK jest dla PiS sposobem wywierania wpływu na władzę. Nasz rozmówca, ważny polityk obozu rządzącego, przypomina komunikat prezydenta po odesłaniu budżetu do TK. – Powiedział wprost, że jeśli marszałek Hołownia nadal nie będzie uznawał mandatów poselskich skazanych Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, kolejne ustawy też będzie słał do TK. Duda i PiS nie uznają wygaszenia ich mandatów, więc mamy sięgać po Trybunał – mówi.

Do Przylębskiej po pomoc

Po szybką pomoc Julii Przylębskiej PiS zwróciło się już miesiąc po wyborach. Zagrożona była prezesura Adama Glapińskiego, szefa NBP i druha Jarosława Kaczyńskiego z czasów Porozumienia Centrum, którego fachową wiedzę prezes PiS wyjątkowo sobie ceni.

Politycy koalicji demokratycznej zapowiedzieli wniosek do Trybunału Stanu. Mieli wystarczyć poparcie w Sejmie, aby oskarżyć Glapińskiego, co automatycznie spowodowałoby jego zawieszenie. „Za zniszczenie niezależności NBP i brak realizacji podstawowego zadania NBP, jakim jest walka z drożyzną” – to uzasadnienie z programu KO na pierwszych sto dni rządów.

Ale PiS zakwestionowało w Trybunale przepisy, które pozwalały odsunąć Glapińskiego. Sprawę dostała jako sprawozdawca sędzia Krystyna Pawłowicz, była posłanka PiS. – Sejm jest zobowiązany do wstrzymania się od rozpoczęcia procedury dotyczącej prezesa NBP – ogłosiła. Przepisy pozwalające postawić prezesa NBP przed Trybunałem Stanu, w tym umożliwiające jego zawieszenie, TK uznał za niekonstytucyjne.

Od wyborów kontrolowany przez PiS Trybunał chętnie sięga również po zabezpieczenia. Mają one błyskawicznie blokować zmiany, które w instytucjach publicznych wprowadza koalicyjna ekipa Donalda Tuska – aż do czasu, gdy TK wyda w danej sprawie wyrok.

Od grudnia były już cztery takie rozstrzygnięcia.

Na wniosek posłów PiS Trybunał próbował powstrzymać ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza przed usuwaniem PiS-owskich propagandzistów z publicznych mediów. Sienkiewicz dowiedział się, że nie może zmieniać władz ani likwidować spółek medialnych. Minister uznał zabezpieczenie za prawnie bezskuteczne – powołał się m.in. na obecność dublera w składzie orzekającym. Sprawę publicznych mediów TK rozstrzygnął błyskawicznie. W styczniu orzekł z udziałem dublera, że nie można zlikwidować Telewizji Polskiej i Polskiego Radia, a decyzje o odwołaniu ich prezesów nie wywołały skutków prawnych.

Kolejne zabezpieczenia dotyczyły decyzji Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. TK wkroczył, by ratować odsuniętego prokuratora krajowego Dariusza Barskiego (Bodnar stwierdził, że przywrócono go do służby prokuratorskiej z naruszeniem przepisów, a więc nie mógł zostać prokuratorem krajowym) i Piotra Schaba, prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, którego Bodnar zawiesił i próbuje odwołać. O zabezpieczeniach decydowali Krystyna Pawłowicz i Bogdan Świączkowski, blisko związani z PiS. Najnowsze zabezpieczenie TK wstrzymuje decyzję Bodnara o odwołaniu z delegacji szefa biura upolitycznionej KRS Przemysława Wypycha. To drugie po postanowieniu w sprawie Schaba zabezpieczenie, które okazało się skuteczne. Obaj nadal pracują na dotychczasowych stanowiskach.

Będą uchwały i pakiet naprawczy

Z informacji „Wyborczej” wynikało, że reforma upolitycznionej instytucji mogła się rozpocząć na posiedzeniu Sejmu 7 lutego. Cho-



• **Julia Przylębska**
SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

TK szykuje się na obleżenie

Strona demokratyczna, reformując Trybunał Konstytucyjny, nie ograniczy się do zmian personalnych – na stole położy pakiet zmian. Prezes TK zabezpieczyła budynek na wypadek wejścia nowych sędziów.

dziło o stwierdzenie uchwałami, że trzech dublerzy nie są sędziami. Ostatecznie rząd się z tego wycofał.

Wicemarszałek Krzysztof Bosak z Konfederacji zaproponował reset konstytucyjny. Pomyśl podchwycił Donald Tusk oraz liderzy Trzeciej Drogi Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia. Najmniej entuzjazmu jest w szeregach Lewicy. Politycy tej partii konsekwentnie powtarzają, że nie chcą debatować z PiS nad zmianami w konstytucji. Reset to w praktyce zbudowanie na nowo Trybunału Konstytucyjnego, w projekt miałyby być zaangażowane wszystkie stronnictwa polityczne.

– Tu nie chodzi o PiS, ale o naszą koalicję – tłumaczy nasz rozmówca z KO. Mówi, że strona demokratyczna nie chce się mierzyć z zarzutami, które padły w czasach odbijania publicznej telewizji. – Wtedy słyszeliśmy, że może gdyby do zmian personalnych dolożyć projekt ustawy o mediach, zaproponować dyskusję, sytuacja nie byłaby aż tak drastyczna – opowiada. – Więc przy reformie wymiaru sprawiedliwości kładziemy na stole pakiet zmian. I mówimy: „sprawdzam”.

Koalicja demokratyczna do debaty chce zaprosić także Andrzeja Dudę. – Jeżeli prezydent czy ktoś z opozycji parlamentarnej chciałby wspólnie usiąść i zastanowić się, jak naprawić przynajmniej te fundamenty ładu prawnego jak Trybunał Konstytucyjny, to jestem do dyspozycji – zapraszał Donald Tusk.

Od chwili gdy stało się jasne, że koalicja demokratyczna zajmie się TK, PiS lansuje tezę o zamachu stanu. W partii Kaczyńskiego i wśród politycznych przyjaciół PiS rządzący są opisywani m.in. jako uzurpatorzy, junta, zbrodniarze, postkomuniści, następcy gen. Jaruzelskiego, koalicja 13 grudnia. Posłowie tej partii odgrają się w mediach społecznościowych, walczą w telewizjach.

W Sejmie jest PiS-owski projekt uchwały, w którym można przeczytać, że Trybunał Przylębskiej musi pozostać wolny od nacisków ze strony polityków. „Odwoływanie członków TK przez Sejm uchwałą byłoby dopuszczalne, ale w PRL” – piszą autorzy.

– Kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo – tak Jarosław Kaczyński mówił o zarzutach dyspozycyjności TK podczas sobotniego wiecu Klubów „Gazety Polskiej” w Warszawie. Dodał, że to obecny rząd chce mieć „dyspozycyjny TK”, a żadnych dublerów w nim nie ma.

Trybunał gotowy do obleżenia

W ubiegłym tygodniu pracownicy stracili dostęp do części budynku, w którym urzędują sędziowie. Ich karty, które wcześniej umożliwiały dostęp, przestały działać. – Aby wejść do tej wydzielonej części, trzeba było przyłożyć kartę pracowniczą. Ale zasadniczo legitymacje te już nie działają, przy czym nikomu nie zakomunikowano tych zmian – opowiada nasz rozmówca. – Wcześniej każdy pracownik mógł wejść do tej części. Chodzili tam pracownicy, którzy mieli spotkania z sędziami lub załatwiali sprawy służbowe w sekretariacie – dodaje.

Także wejście do sekretariatu prezesa TK – przez który wchodzi się do gabinetu Julii Przylębskiej – zostało dodatkowo zabezpieczone. – Drzwi przy wejściu do sekretariatu, które zawsze można było otworzyć, teraz mają blokadę i coś jak domofon – słyszymy.

*Po szybką pomoc Julii
Przylębskiej PiS zwróciło się
już miesiąc po wyborach*

– Panuje jakaś chora panika, a atmosfera zrobiła się dziwna. Wygląda na to, że to pracownicy mieliby być zagrożeniem dla sędziów czy Julii Przylębskiej. Bo przecież bezpieczeństwa z zewnątrz pilnuje straż trybunalska – opowiada nasz rozmówca. – Pojawiają się też domysły, że to na wypadek, gdyby do TK przyszedli nowi sędziowie (np. z policją) i zostali wpuszczeni. Wtedy nie mieliby fizycznego dostępu do części sędziowskich i żaden z pracowników nie mógłby ich tam samodzielnie wpuścić – dodaje.

W konfrontacyjnych nastrojach są sami członkowie Trybunału. Poza Krystyną Pawłowicz, od lat waleczną w mediach społecznościowych, do obrony TK dołączył dubler Mariusz Muszyński. W mediach zżymał się na pomysł uchwał w sprawie dublerów. Zapowiada, że jeśli zostaną przegłosowane, to po prostu ich nie uzna.

W lutym do komentatorów w mediach społecznościowych dołączył kolejny dubler – Jarosław Wyrembak: „Tragicznym doświadczeniem tyłu ciągle żyjących ludzi było bezprawie PRL-u, bezprawie czasu stanu wojennego – a jednak: z coraz większą siłą spada na Polskę bezprawie nowe, pieczętowane uchwałami koalicji podżeganej do brutalnego zamachu na Rzeczpospolitą Polską i jej instytucje”.

Innego dnia Wyrembak pisał o preludium zamachu na Trybunał, przygotowanego „w oparciu o schemat operacyjny dobrze wypróbowany przez znanych z historii zbrodniarzy, despotów i ich służby”. Rozpisał go w punktach: od atakowania TK inwetywami po zastraszenie sędziów, „odebranie im głosu i godności”. W innym komentarzu poinformował, że ma dobrą wiadomość dla Polski: TK trwa i pracuje. A „żadnemu koalicyjnemu bożkowi władzy nie uda się wyrzucić z Trybunału Konstytucyjnego żadnego sędziego, który został zaprzysiężony przez Prezydenta RP i skutecznie objął swój urząd”.

Z tego, co sugerują liderzy koalicji, wynika, że pakiet naprawczy w sprawie Trybunału stanie na Sejmie pod koniec lutego lub w marcu. Marszałek Szymon Hołownia zapowiedział, że uchwały dotyczące TK będą maksymalnie precyzyjne, bez publicystyki. Pojawia się wraz z pakietem ustaw naprawczych.

– Z jednej strony uchwały sejmowe, ale pracujemy też nad ustawą, która uregulowałaby na nowo funkcjonowanie TK, i wydaje się, że zmiany konstytucji dążące do tzw. resetu konstytucyjnego też są wielce uzasadnione, bo sytuacja w TK chyba jest już nie do rozwiązania w sposób tradycyjny – mówił w poniedziałek w Polsat News wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha. – Sądzę, że to kwestia kilku, kilkunastu dni. Te prace są faktycznie na ukończeniu – dodał. ●

Co się stanie na Radzie Gabinetowej?

Dwa miesiące od powołania rządu Donalda Tuska prezydent zwołał Radę Gabinetową. Tematem mają być sztandarowe inwestycje rządu PiS.

Iwona Szpala
Agata Kondzińska

„Decyzję o zainicjowaniu oraz przeprowadzeniu wspólnego posiedzenia, podejmuje wyłącznie prezydent, gdy uzna, że jakaś konkretna sprawa (lub sprawy) jest na tyle istotna, że stanowi sprawę szczególnej wagi” – czytamy na stronie prezydenta. Ostatnim razem prezydent zaprosił do pałacu rząd w 2020 roku, gdy świat atakowała pandemia.

Z troski o pokolenia

We wtorek Andrzej Duda chce poznać plany rządu Donalda Tuska w sprawie sztandarowych decyzji jego poprzedników z PiS. Zapowiedź rady uzasadniał „troską o przyszłe pokolenia, o zapewnienie im bezpieczeństwa tu, w naszym kraju”. I wymieniał: „wielkie inwestycje, CPK, budowa elektrowni atomowych, rozwój naszych portów w Gdyni, Świnoujściu, Szczecinie, przy rozwijającej się infrastrukturze drogowej i kolejowej, żebyśmy mogli być oknem na świat” – Ale to też kwestia bezpieczeństwa poprzez realizację już podpisanych kontraktów – dodawał.

Premier Tusk odpowiedział, że stawi się na zaproszenie, czy też wzwanie prezydenta, choć znakomita większość informacji, które chce poznać prezydent, jest dostępna publicznie. Tusk przypomniał, że Rada Gabinetowa nie jest radą ministrów, ale nieformalnym spotkaniem. – Jeśli Andrzej Duda ma potrzebę, to może mu opowiedzieć o atomie czy CPK – stwierdził premier. Zaproponował, by spotkanie Rady Gabinetowej było transmitowane przez media.

O czym powie koalicja

Chwilę potem po kuluarach zaczęły krążyć pogłoski, że rządzący będą chcieli ujawnić skalę nieprawidłowości, do których doszło przy okazji planowania sztandarowych inwestycji ekipy Morawieckiego. Politycy obozu władzy już zapowiadają, że Andrzej Duda dostanie konkrety. M.in. wyniki audytów w sprawie CPK. „Rada Gabinetowa to idealne miejsce do przedstawienia Andrzejowi Dudzie całej prawdy o nadużyciach i nieprawidłowościach polityków Kaczyńskiego. Prezydent chce informacji, dostanie informację – pełną, konkretną i bardzo bolesną. Jarosław

będzie wdzięczny, bardzo” – tak pisał kilka dni temu poseł Tomasz Treła z Lewicy.

Na cenzurowanym jest CPK, czyli pomysł, w który dotąd wpompowano ponad 2,7 mld zł. Temat był jednym z leitmotywów ostatniej kampanii, politycy ówczesnej opozycji mówili o CPK jako o przykładzie PiS-owskiej gigantomanii i marnotrawstwa publicznego grosza. PiS odpowiadał, że Donald Tusk zniechęca do lotniska, by chronić interesy niemieckie.

W takim stanie rzeczy w kraju zmieniła się rządowa ekipa. Nie ma decyzji, co dalej z portem lotniczym. – Na Radzie Gabinetowej prezydent otrzyma informacje o CPK, z których nie zdawał sobie sprawy – zapowiedziała Joanna Mucha, wiceministra MEN. Dodała, że chodzi o duże wydatki i mierne efekty, nazwała to grabieżą państwa polskiego. Robert Biedroń, współprzewodni-

czący Nowej Lewicy, stwierdził, że zapadła już decyzja, by właśnie u prezydenta ujawnić kulisy inwestycji pod Baranowem. – Mam nadzieję, że prezydent nie wiedział o tych nieprawidłowościach. Nie był informowany przez rząd – komentował.

W niedzielę Donald Tusk był na wiecu w Morągu. I też mówił o projektach PiS, o porcie lotniczym. Zapowiedział, że decydować będą fakty, liczby, eksperci i fachowcy. Pieniądze będą policzone co do grosza. – Nie będzie milionów wypłacanych ludziom za koszenie łąki w Baranowie, nie będzie niesprawiedliwych wywłaszczeń – obiecywał.

Dwie części

Już wiadomo, że spotkanie u prezydenta będzie podzielone na część jawną i za zamkniętymi drzwiami. Prezydencka minister Małgorzata Paprocka zapowiadała, że transmitowana będzie „część roz-

mowy”. W weekend doszło do wymiany zdań między premierem i prezydentem. Podzieliła ich wypowiedź z wiecu wyborczego Donalda Trumpa, który ubiega się o nominację Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich. – Jeden z prezydentów dużego kraju zapytał mnie: „no cóż, proszę pana, jeśli nie zapłacimy i zostaniemy zaatakowani przez Rosję, czy będzie pan nas chronił?”. Odpowiedziałem: „Nie, nie będę was chronił. Właściwie zachęcałbym ich (Rosję), żeby zrobili z nami, co chcą. Musisz zapłacić”. Tusk zapytał Dudę przez media społecznościowe: czy to nie jest właściwy temat na Radę Gabinetową? I przypomniał słowa Andrzeja Dudy: „Prezydent Trump dotrzymuje danego słowa”. „Prezydent Trump: Będę zachęcał Rosję do atakowania państw NATO”.

Duda odpowiedział: „Sojusz Polska-USA musi być silny, niezależnie od tego, kto aktualnie sprawuje władzę w Polsce i w USA. Zawsze tak działałem i będę działał w tym duchu, szanując wszystkich naszych partnerów w USA. Obrażanie połowy amerykańskiej sceny politycznej nie służy ani naszym interesom gospodarczym, ani bezpieczeństwu Polski. BTW, dzięki mądrej i dalekowzrocznej polityce ostatnich 8 lat, my wydajemy na obronność 4 proc. PKB. Dzięki temu Polska jest i będzie bezpieczna!”. ●

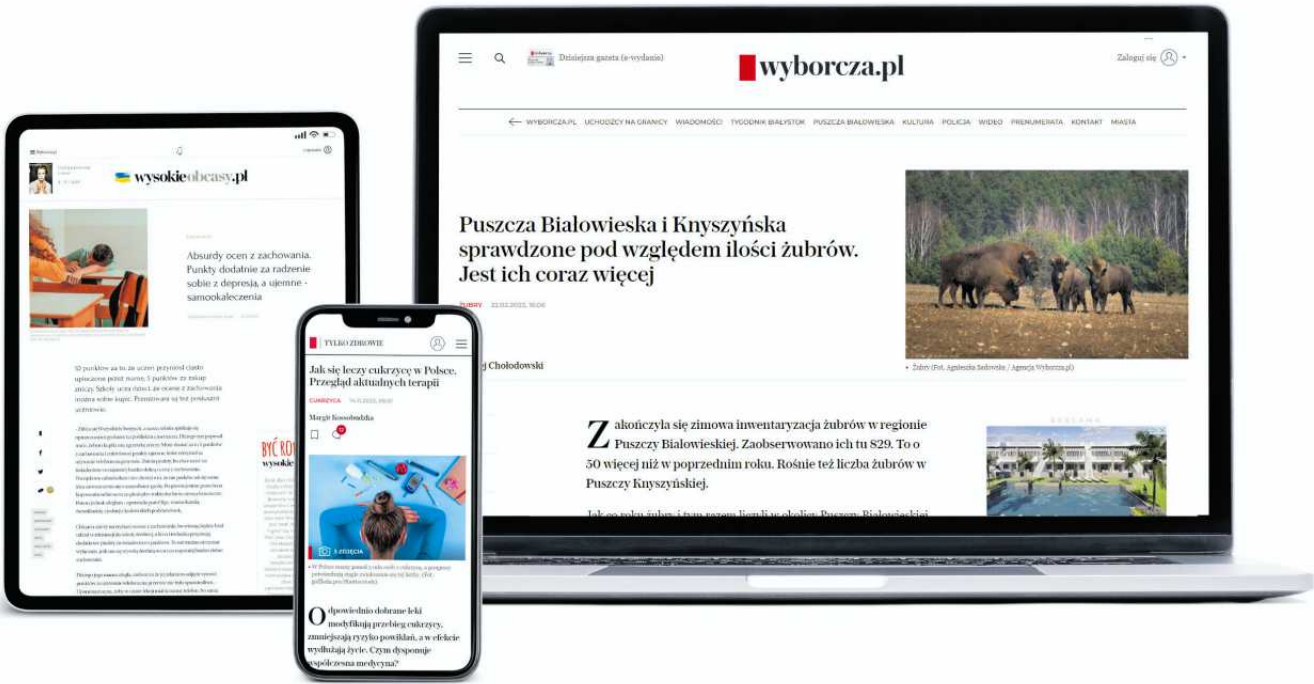
Dziś Andrzej Duda chce poznać plany rządu Donalda Tuska w sprawie sztandarowych decyzji jego poprzedników z PiS. Zapowiedź rady uzasadniał „troską o przyszłe pokolenia, o zapewnienie im bezpieczeństwa tu, w naszym kraju”

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34302129

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Znów miliony na czekolady

Ministerstwo Zdrowia rozstrzygnęło przetarg na czekolady dla krwiodawców. Za ponad 3 mln pakietów po 9 tabliczek zapłaci prawie 90 mln zł. Krwiodawcy są wściekli. Bo nie oddają krwi dla czekolad, ale jeśli już je dostają, to woleliby „jadalne”.

Judyta Watola

Wyniki drugiego już przetargu na pakiety czekolad zostały ogłoszone w czwartek. Wygrała Terravita, która zestawy po 9 tabliczek sprzeda ministerstwu za 28,23 zł. Millano, druga z firm startujących w przetargu, zaoferowała cenę minimalnie wyższą – 28,89 zł.

„Niestety wraca Terravita” – skomentował na jednym z facebookowych forów dla krwiodawców Łukasz Szaniawski, honorowy dawca krwi z Radomia.

„Skandal, dzięki oddającym krew żyje cała masa ludzi, a państwo odwala taka fuszerkę” – napisał Artur na innym forum. Marcin dodał od siebie: „A jednak glina! Krew najdroższym lekiem, a w zamian byle co”.

Inni zwracają uwagę, że kiedyś czekolady Terravity były lepsze. A teraz nie dają się jeść – przynajmniej te, które dostają krwiodawcy, „bo w sklepach są może i inne”. Są też uwagi, że w cenie ponad 3 zł za tabliczkę można dostać nawet w handlu detalicznym czekoladę bardziej renomowanych firm.

Resort odsyła „prezenty”

Złość krwiodawców jest większa, bo Terravita od lat wygrywa przetargi na dostawę czekolad, a oni od lat w większości narzekają na ich jakość. W geście protestu niektórzy odsyłali je nawet do Ministerstwa Zdrowia, żeby zjeśli je sobie ci, którzy je kupili. Urzędnicy odpisywali jak gdyby nigdy nic, że „w Ministerstwie Zdrowia pracownicy nie oczekują i nie przyjmują prezentów. Z uwagi na powyższe departament zwraca przekazany prezent”.

Dlaczego w ogóle krwiodawcom są wręczane czekolady? Bo zgodnie z ustawą o publicznej służbie krwi honorowemu dawcy przysługuje posiłek regeneracyjny. Jego wartość minister zdrowia określił w rozporządzeniu z 2005 r. na 4,5 tys. kilokalorii. To nie jeden, ale kilka obiadów. Zastąpienie ich czekoladą jest najprost-



• **Krwiodawcom wydaje się 9 tabliczek czekolady**

FOT. MIKOŁAJ KURAS /
AGENCJA WYBORCZA.PL

szym rozwiązaniem. Ważąca 100 g tabliczka ma ok. 500 kcal. Krwiodawcom wydaje się więc pakiety składające się z 9 tabliczek.

Kiedyś problem czekolad nie istniał, bo regionalne centra krwiodawstwa kupowały pakiety słodczy na własną rękę. Były w nich poza czekoladami (lepszych marek) także batoniki, wafle, soki itp. W 2006 r., czyli za pierwszych rządów PiS, utworzono Narodowe Centrum Krwi (NCK) i teraz posiłki kupowane są centralnie. I są to tylko czekolady. Nawet kiedy w zeszłym roku przeprowadzono wśród krwiodawców ankietę, nie pytano ich, jakich posiłków by oczekiwali. Pytano tylko, ile chcieliby gorzkich, a ile mlecznych czekolad w pakiecie. Ankieta wywołała kolejną burzę na forach. Krwiodawcy pisali, że skoro już muszą to być czekolady, to niech będą przynajmniej „prawdziwe”.

Mleczne zamiast deserowych

W sierpniu zeszłego roku Ministerstwo Zdrowia ogłosiło kolejny przetarg na zakup prawie 3 mln pakietów, które miały być rozdawane krwiodawcom w latach 2024-25. Wartość zamówienia – 74,5 mln zł. Oferty były znacznie niższe. Firma Millano zaproponowała dostawę pakietów za niecałe 67 mln zł, a Terravita – za niecałe 70 mln zł.

Ponieważ cena była najważniejszym kryterium w przetargu, wygrało Millano. Jednak 5 grudnia firma zażądała zwiększenia kwoty kontraktu o 19,6 proc. Powodem był gwałtowny wzrost cen kakao na światowych rynkach w związku ze słabymi zbiorami surowca w Afryce. Rok temu za tonę płacono na giełdach ok. 2 tys. funtów, a w grudniu przekroczyła 3,5 tys. funtów.

Gdyby ministerstwo przyjęło ofertę Millano, zapłaciłoby prawie 80 mln zł, czyli 26,91 zł za pakiet 9 tabliczek. Wołało jednak tego nie

robić i unieważniło cały przetarg. Zaraz potem ogłosiło kolejny na trochę większą liczbę pakietów, ale – żeby zaoszczędzić – już bez czekolad deserowych, bo mają większą zawartość kakao. Miały je zastąpić mleczne.

Ceny kakao biją rekordy

Oferty można było składać do 24 stycznia. Dostawie na chwilę przed tym terminem resort ogłosił, że tym razem przeznacza na realizację zamówienia 81,5 mln zł, a zatem więcej, niż chciało Millano w grudniu. Zgłosiły się te same firmy, co w sierpniu, czyli znów tylko Millano i Terravita. Pierwsza oferta opiewała na 90,6 mln zł, druga – na 88,5 mln zł. Obydwie więc w znacznym stopniu przekraczały kwotę deklarowaną przez zamawiającego.

Zapytaliśmy MZ, czy znów zamierza unieważnić przetarg. „Jeżeli możliwości finansowe beneficjentów umowy pozwolą na dofinansowanie różnicy między kwotą zadeklarowaną a kwotą ofertową (czyli 81,5 mln zł), będzie możliwość wyboru najkorzystniejszej oferty i rozstrzygnięcia postępowania. Na ten moment prowadzący postępowanie takiej wiedzy nie posiada” – odpisał nam resort.

Z ogłoszonego w czwartek rozstrzygnięcia wynika jednak, że „możliwości finansowe beneficjentów” nie pozwoliły im „na dofinansowanie różnicy między kwotą zadeklarowaną a kwotą ofertową”. Przetarg wygrała Terravi-

Krwiodawcy pisali, że skoro już muszą to być czekolady, to niech będą przynajmniej „prawdziwe”

ta, nie schodząc z ceny. Ministerstwo zapłaci za pakiet czekolad wspomnianie już 28,23 zł, a zatem więcej, niż chciało w grudniu Millano.

Problem w tym, że od momentu złożenia ofert w styczniu ceny kakao znów biją rekordy. W ostatni piątek tona kosztowała już 4,7 tys. funtów. Terravita może mieć więc ten sam problem, co Millano – cena zaoferowana w przetargu okaże się niemożliwa do utrzymania.

Lepszy byłby kebab

Ministerstwo idzie w zaparte. Zapis o posiłku regeneracyjnym o wartości 4,5 tys. kcal ma się znaleźć już nie w rozporządzeniu, ale w nowej ustawie o krwiodawstwie. Dyrektorzy centrów krwiodawstwa zgłaszali, że to niepotrzebne. Pisało o tym między innymi regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Katowicach: „Proponujemy nie wskazywać wprost w ustawie liczby kcal, szczególnie, że tak wysoka liczba jest bardzo trudna do osiągnięcia innym niż czekolady środkiem spożywczym – np. zdrowym obiadem, sokami itp.” – pisało RCKiK w Katowicach.

Na forach nie brak głosów w obronie czekolad, bo „można ich przecież w ogóle nie brać”. Większość chciałaby jednak zmiany, bo pojawiły się także krytyczne głosy o produktach firmy Millano. „Zdecydowanie wolałbym te 30 zł na jakiś obiad” – napisał na jednym z forów Krystian. Kamil o czekoladzie rozdawanej dawcom napisał krótko „bleeeee”, a Michał: „wstyd i hańba”. Łukasz tłumaczy: „Tu nie chodzi o to, że oddajemy krew dla czekolady, tylko o to, że jeżeli coś dają, co my mamy niby potem zjeść, to niech to się nadaje do jedzenia”.

„Zamiast tej czekolady wolałbym odpowiednio sніadanie – od razu na miejscu” – napisała z kolei Emilia. „Już te 28,23 PLN wolałbym dostać, przynajmniej kebab kupić” – pisze Adrian. Wtórzy mu inny Adrian: „Nie biorę w ogóle tego dziadostwa do domu. Niech sobie to wsadzą w cztery litery”. „Może gdyby to była jedna tabliczka w cenie tych kilku, to jakoś byłaby dużo lepsza” – proponuje Agnieszka. Inne pomysły to bon na posiłek albo taki do sklepu ze zdrową żywnością.

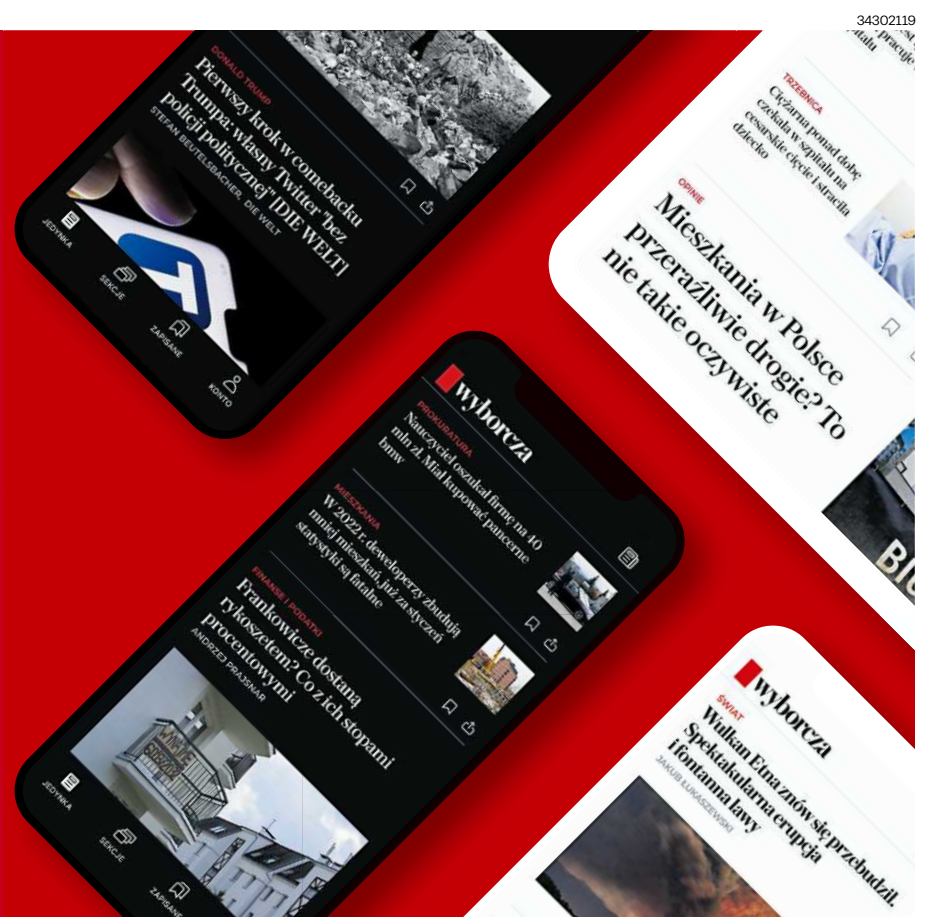
Do czasu, gdy nie powstała nowa ustawa, wystarczyłaby zmiana rozporządzenia. Jeszcze w trakcie trwania drugiego przetargu „Wyborcza” zapytała w NCK i MZ, czy w sytuacji ciągłego wzrostu cen kakao nie rozważają zmiany przepisów o posiłku regeneracyjnym i rezygnacji z czekolad? Nie otrzymaliśmy na to pytanie odpowiedzi. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Teksty „Wyborczej”
czytaj WYGODNIE
w aplikacji**



Przestroga na całe pokolenia

Czekam na film fabularny, który pokaże Polskę PiS

Witold Liliental

Od połowy października żyliśmy oczekiwaniem na ostateczne pożegnanie się z erą PiS. Od szczęśliwej tym razem daty 13 grudnia mamy to nareszcie już za sobą, jakkolwiek nowy rząd wszedł za zastawione pole minowe i początki przywracania praworządności najeżone są trudnościami. Ja tymczasem rozmyślam o tym, kiedy wreszcie ktoś stworzy film fabularny opowiadający o realiach tych trudnych ośmiu lat, które właśnie się skończyły.

Już niejednokrotnie zdarzało się, że filmy fabularne dotyczące szczególnie uciążliwych historycznych okresów były rekordy popularności, ale dopiero wówczas, gdy już można je było tworzyć i pokazać.

Za mojej pamięci, jeszcze z czasów dzieciństwa, takim filmem były „Zakazane piosenki” Leonarda Buczkowskiego. Ten pierwszy po wojenny film nakręcony był już w zupełnie innej Polsce, niż ówczesni dorośli pamiętali z czasów przedwojennych, i zapewne, żeby przesłizgnąć się przez cenzurę, musiał zawierać różne akcenty propagandowe, jak np. wspomnianie w jednym z dialogów, że w czasie okupacji działały AL, AK i Bataliony Chłopskie, wymienione w takiej, a nie innej kolejności. Jednak pozostał on ważnym przekazem tego, jak okupacja wyglądała, głównie dla pokolenia młodszego ode mnie, które już jej pamiętać nie mogło.

Dziś sfabularyzowana, ale oparta na faktach akcja, grana przez aktorów w „Zielonej granicy”, pozostała dla potomności odzwierciedleniem tego, co aktualnie dzieje się na granicy z Białorusią. To chyba jeden z niewielu filmów nakręconych i publicznie pokazanych, kiedy zło jeszcze trwa.

Z sygnałów dochodzących od aktywistów ratujących uchodźców w lesie wynika, że na razie niewiele się zmieniło.

● ● ●

Należę do pokolenia dzieci czasu wojny, nie mogłem, gdy jeszcze trwała, rozumieć jej ze świadomością dorosłego, ale obrazy z tamtych czasów utrwaliły się w pamięci w sposób nie do usunięcia. Nie musiał mi ich pokazywać żaden film, bo pewne sceny widziałem na własne oczy. (...)

Nieco młodszy ode mnie już takich wspomnień mieć nie mogli, bo wojna się skończyła. Dowiadywali się z filmów. Bo przez kilka pokoleń, zarówno w Polsce, jak i w Afryce Południowej, gdzie później spędziłem 10 lat, żyło się wciąż atmosferą powojenną, podtrzymywaną przez liczne filmy fabularne i książki o tematyce II wojny światowej. Uświadamiała, jak ona wyglądała, i przestrzegały przed powtórką okropności. Oczywiście wiemy, że świat nie odrobił lekcji, bo konflikty, gwałty na bezbronnej ludności cywilnej i ludzka gehenna wybuchają niemal nieprzerwanie do dziś w różnych miejscach świata, czego tragicznymi aktualnymi przykładami są agresja Rosji na Ukrainę czy konflikt Izraela z terrorystami Hamasu.

● ● ●

Kiedy wróciłem do Polski w 1959 r., trwała jeszcze manifestowana at-



• **Nieudany szturm posłów PiS na Sejm, by wprowadzić tam Kamińskiego i Wąsika**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mosfera oddychania z ulgą po zakończonym okresie stalinizmu. Cenzura pozwalała już kręcić filmy ukazujące niektóre aspekty życia w tak niedawnej jeszcze rzeczywistości. Do takich filmów należy ikoniczne dzieło „Zezowate szczęście” w reżyserii Andrzeja Munka z Bogumiłem Kobielą w roli głównej. W filmie tym Munk pokazał w nieco komediowym nastroju najgorsze aspekty życia przedwojennego, okupacyjnego, ale też bezpośrednio powojennego. W mojej pamięci pozostanie także film „Życie raz jeszcze” Janusza Morgensterna, w którym chyba po raz pierwszy poruszona została kwestia traktowania w stalinowskiej Polsce żołnierzy powracających z Zachodu. Film ten, chociaż ograniczony wymogami ówczesnej cenzury, jednak uświadamiał, czym był stalinizm w Polsce w latach 1949-56.

W latach 70. ubiegłego stulecia, na gierkowskiej fali politycznego zrelaksowania, powstały filmy „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza” mistrza Andrzeja Wajdy, bo wreszcie można było pokazać to, co Polaków gnębiło za czasów stalinizmu i Gomułki, a czego cenzura wcześniej nie przepuściłaby. Mimo niedomówień wszyscy dokładnie rozumieli każdy niuans zawarty w obydwu tych dziełach. Do tej listy dodam kultowy serial „Dom” Jana Łomnickiego, który uczciwie pokazał zmieniający się obraz powojennej Polski na przykładzie warszawskiej kamienicy, od chwili, kiedy po wojnie wracają do niej pozostali przy życiu mieszkańcy, poprzez okres stalinowski, rządy Gomułki, pamiętny, hańbą przeżarty rok 1968, propagandę sukcesu za Gierka, aż po powstanie „Solidarności”. Doskonała lekcja historii! Odstrasza od powrotu do systemu PRL.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, wiele centralistycznych posunięć rządu PiS, łącznie z podporządkowaniem sobie sądownictwa, podsłuchiwaniami domniemych wrogów politycznych i wiecznym straszeniem Niemcami, do niedawna jako żywo przypominało pewne aspekty atmosfery czasów słusznie minionych.

● ● ●

Po 1989 r., już w wolnej Polsce, kiedy nareszcie można było pokazać całą i niekłamana prawdę, powstały filmy fabularne ukazujące różne aspekty życia w czasach PRL. Wśród nich szczególnie utkw-

ła mi w pamięci „Różyczka” w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego, pokazująca patologię społeczeństwa, w którym w najbliższym otoczeniu można było nieświadomie mieć donosiciela. I dopiero w wolnym kraju mógł nareszcie powstać film „Katyń”, przedstawiający tragedię, o której cała Polska mogła przez dziesiątki lat tylko szeptać w gronie zaufanych.

Filmy wojenne od dawna ogląda coraz mniej ludzi. Szkoda. To



W filmie poświęconym rządowi PiS powinniśmy zobaczyć obelgi wykrzykiwane z mównicy sejmowej wobec inaczej myślących i odmawianie im prawa do nazywania się Polakami, a także szczucie przez telewizję, zwaną powszechną, opłacaną z kieszeni podatników. Chciałbym, żeby film ten służył za przestrożę dla całych pokoleń przed tym, z czym Polacy musieli się przez osiem lat zmagać

WITOLD LILIENTAL



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

coraz mniejsze zainteresowanie niedawną historią, a więc i mniej o niej wiedza, mają zapewne wpływ na fakt, że tak wielu młodych, nieświadomych przyczyn ani skutków II wojny światowej, bezkrytycznie głosowało na Konfederację, której program obejmuje m.in. Polskę Judenfrei i LGBT-frei i która ostatnio jedno-myślnie odwieściła członkostwo w swoich szeregach Grzegorza Brauna, którego znany wszystkim czyn jakoś nie wzbudził odrazy.

Chciałbym, aby po wydarzeniach związanych z przejściem władzy przez nowo wybrany demokratyczny rząd powstał film, który pokaże m.in. scenę bandyckiego napadu samowolniczego uzdrowiciela Polski Grzegorza Brauna, jak on, z deklarowanej miłości do Chrystusa i wyrażnie wyartykułowanej pogardy dla tradycji żydowskiej, gaśnicą pożarową traktuje świece chanukowe ustawione w Sejmie, przy okazji fizycznie atakując kobietę, i jak nazajutrz jego partyjny szef Sławomir Mentzen tłumaczy, że nic by się nie stało, gdyby w polskim Sejmie nie było tego świecznika chanukowego. W filmie tym powinna się również znaleźć scena pokazująca, jak zwolennicy aktu Brauna organizują zbiórkę pieniędzy na obronę prawną swojego bohatera. To i późniejszy atak na menorę chanukową we Wrocławiu są pokłosiem wieloletniego tolerowania, a ostatnio rozzuchwalenia nacjonalistów i rasistów wszelkiej maści, łącznie z imperium księdza Rydzyka, a nawet hojnego ich wspierania przez rząd PiS. Ale w filmie tym nie powinno zabraknąć miejsca na pokazanie tych, którzy demonstrowali opór na protestach ulicznych. Film ten powinien przedstawić organizacje, które od lat walczą ze wszelkimi formami rasizmu i ksenofobii, jak przykładowo Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” czy Radio Wolna PL pełniące podobną funkcję, co niegdyś Radio Wolna Europa.

● ● ●

Czekam na film fabularny, który pokaże Polskę PiS, podzieloną, targaną hejtem, Polskę, w której partia rządząca utożsamia się z państwem, a policja bije na ulicy manifestantki protestujące przeciwko restrykcjom aborcyjnym. W filmie tym powinniśmy zobaczyć obelgi wykrzykiwane z mównicy sejmowej wobec inaczej myślących i od-

mawianie im prawa do nazywania się Polakami, a także szczucie przez telewizję, zwaną powszechną, opłacaną z kieszeni podatników. Film taki mógłby nawet pokazać scenę reakcji widzów z obydwu stron sceny politycznej na powtarzane w TVP wycięte ze zdania słowa „Für Deutschland”. To byłby efekt kontrastu, w pewnym sensie podobny do sceny kazań dwóch różnych popów w filmie „Wołyń”. Powinniśmy ujrzeć korupcję aparatu władzy, milionowe apanaże dla nieposiadających kwalifikacji merytorycznych, ale swoich, obnoszenie się z katolicyzmem wyzutym z podstawy nauki Chrystusa, czyli miłości do bliźniego, i obłudne płasy w takt pieśni „Abba, Ojcze”. No i nie może w tym filmie zabraknąć scen z miesięcznic i nawiązania do mitu założycielskiego o „zamachu smoleńskim”.

Chciałbym, aby ten film oddał w pełni atmosferę, którą 15 października Polacy w przytłaczającej większości zdecydowanie odrzucili poprzez urny wyborcze. Żeby służył jako przestroga na całe pokolenia przed tym, z czym Polacy musieli się przez osiem lat zmagać. Jestem pewien, że znajdzie się ktoś, kto napisze wspaniały scenariusz, i reżyser, który stworzy kultowe dzieło.

Dziś jeszcze pewna nieuświadomiona część społeczeństwa nadal wierzy w propagandę PiS, wrogo postrzegając tych, którzy widzą rzeczywistość inaczej. Magia kina stwarza, że widz, patrząc na film, utożsamia się najczęściej z ofiarą niesprawiedliwości, a więc zaczyna dostrzegać i rozumieć drugą stronę medalu i wreszcie dochodzi do niego niesprawiedliwość i obłuda, których dotychczas nie rozumiał.

To racja, że przecież ukażą się liczne artykuły i nawet książki, których fabuły będą osadzone w czasach rządów PiS, ale więcej ludzi ogląda filmy, niż czyta książki, i dziesiąta muza ma nieporównywalnie większy wpływ na kształtowanie świadomości masowej. A obraz tych ośmiu lat musi być pokazany dla przestrogi, żeby ten zły okres naszej historii się nie powtórzył. Niech kolejne pokolenia poznają, jakie w latach 2015-23 było w rzeczywistości życie w Polsce, jak „wstawanie z kolan” naprawdę wyglądało. By rządy w takim stylu już nigdy nie powróciły.

Odradzającą się Polskę czekają jeszcze liczne trudności na drodze naprawy i powrotu do pełnej praworządności, ale na tej drodze wiele pomocnym narzędziem będzie kształtowanie świadomości poprzez pokazanie prawdy o tym, co i jak było. Pokazanie sposobem najbardziej przyswajalnym i najlepiej zrozumiałym, czyli na ekranie. ●

Witold Liliental Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

• Więcej na wyborcza.pl/wyborczaToWy

Rafah w cieniu bomb

Kilkudziesięciu Palestyńczyków zginęło w weekendowych atakach izraelskiej armii w mieście Rafah na południu Strefy Gazy. Udało się uwolnić dwóch izraelskich zakładników porwanych przez Hamas w październiku.

Marta Urzędowska

Co najmniej 50 osób zginęło w izraelskich atakach na Rafah na południu Strefy Gazy – informują miejscowe władze powiązane z Hamasem.

Tym samym potwierdzają się doniesienia z ostatnich dni, że Izrael planuje większą ofensywę w mieście. Świat to niepokoi, bo w Rafah schroniło się niemal 1,5 mln Palestyńczyków uciekających przed walkami w innych częściach enklawy.

W Strefie Gazy wojna trwa od czterech miesięcy, odkąd w październiku palestyńscy terroryści z Hamasu zaatakowali Izrael, zabijając 1,2 tys. osób i porywając 250. W odwetowych nalotach i inwazji lądowej izraelskiej armii zginęło ok. 28 tys. Palestyńczyków, w większości cywilów, a ok. 60 tys. osób jest rannych. Choć to dane Hamasu, wierzą im ONZ i Światowa Organizacja Zdrowia. Sama enklawa jest zrujnowana, a większość jej mieszkańców musiała porzucić domy i koczuje dziś w namiotach właśnie w Rafah, gdzie – jak zapewniały izraelskie władze – mieli być bezpieczni.

Nie mają wyjścia

Eksperci z organizacji pomocowych są zgodni: inwazja w mieście pełnym uchodźców będzie katastrofą i musi oznaczać tysiące cywilnych ofiar.

Izraelczycy odpowiadają, że nie mają wyjścia – według izraelskiej armii i wywiadu na miejscu pozostają aktywne cztery bataliony Hamasu, a głównym celem Izraela w tej wojnie jest unicestwienie grupy tak, by już nigdy więcej nie zagroziła Izraelczykom.

Sojuszników Izraela ten argument nie przekonuje. Jak informuje Biały Dom, jeszcze w niedzielę Joe Biden powtórzył w rozmowie z izraelskim premierem Beniaminem Netanjahu, że armia nie powinna atakować w Rafah, jeśli nie ma wiarygodnego planu zapewnienia bezpieczeństwa uchodźcom.

Kilka dni wcześniej amerykański prezydent publicznie przekonywał, że sposób prowadzenia izraelskiej kampanii

• W Rafah schroniło się niemal 1,5 mln Palestyńczyków uciekających przed walkami w innych częściach enklawy

FOT. REUTERS
/ BASSAM MASOUD



w Gazie jest „przesadzony”, a rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Białym Domu John Kirby podkreślał, że Ameryka „nie udzieli poparcia operacji w Rafah”. Izraelskie plany ostro krytykują też władze w Londynie, UE i ONZ.

Szef dyplomacji Unii Europejskiej Josep Borrell przyznał, że jest „niezwykle zaniepokojony” pogrozkami Netanjahu dotyczącymi ataku na Rafah bez przedstawienia planu ewakuowania cywilów. „Cieszę się, że uwolniono zakładników, ale bardzo się martwię sytuacją na granicy z Egiptem, gdzie wydają się mieć miejsce operacje wojskowe izraelskich sił zbrojnych – napisał w oświadczeniu. – Sytuacja jest niezwykle napięta i jesteśmy bardzo zaniepokojeni tym, co może się wydarzyć”.

W poniedziałek holenderski sąd apelacyjny zdecydował, że miejscowy rząd w ciągu tygodnia ma wstrzymać eksport części do myśliwców F-35 slanych do Izraela. „Nie da się zaprzeczyć, że istnieje wyraźne ryzyko, że eksportowane części są wykorzystywane do poważnego naruszania międzynarodowego prawa humanitarnego” – brzmi cytowane przez Reutersa uzasadnienie decyzji sądu. Amerykańskie części do F-35 są ma-

gazynowane w Holandii, po czym są wysyłane do kilku krajów – w tym Izraela – na podstawie istniejących umów eksportowych.

Jak ochronić cywilów

– I tak to zrobimy – skwitował w niedzielę Netanjahu w rozmowie z ABC News. – Dopadniemy pozostałe bataliony Hamasu w Rafah, to ich ostatni bastion. Na pewno to zrobimy – powtórzył, dodając, że „jednocześnie Izrael zapewni cywilom bezpieczną drogę ucieczki”. – Od początku prowadzimy wojnę tak, by chronić cywilów. Za to Hamas walczy tak, żeby jak najbardziej ich narazić – przekonywał.

Nie wiadomo, jak Netanjahu chce chronić Palestyńczyków, skoro jasne jest, że w Rafah nie mają już dokąd uciec. Miasto leży na samym południu enklawy, na granicy z Egiptem, a Kair odmawia wpuszczenia na egipskie terytorium palestyńskich uchodźców, bo nie godzi się, by „świat rozwiązywał kwestię palestyńską rękami Egipcjan”.

Dlatego zapewnienia Izraelczyków brzmią niewiarygodnie. Jak komentuje w serwisie X szefowa niemieckiej dyplomacji Annalena Baerbock, „mieszkańcy Gazy nie rozplną się przeciw w powietrzu”.

Choć nie wiadomo, kiedy zacznie się inwazja lądowa na miasto, Izraelczycy rozpoczęli już naloty. Jak podają miejscowe władze powiązane z Hamasem, w weekend zginęło w nich co najmniej 50 osób. Mieszkańcy cytowani w „Guardianie” alarmują, że Izraelczycy zbombardowali dwa meczety i kilka budynków mieszkalnych. Jak potwierdza dr Mar-

wan al-Hams, szef miejscowego szpitala Abu Jusufa an-Nadżdżara, wśród zabitych są kobiety i dzieci.

Jak z kolei opisuje Reuters, bombardowanie wywołało w Rafah panikę, bo rozpoczęło się w nocy, kiedy ludzie spali.

Izrael: Uwolniliśmy dwóch zakładników

Jednocześnie izraelska armia przekazała Izraelczykom dobre wieści – w jednym z budynków w Rafah odnaleziono i uwolniono dwóch izraelskich zakładników – 60-letniego Fernando Simona Marmanna i 70-latkę Louisa Hara. Obaj mężczyźni zostali porwani przez Hamas podczas ataku na kibuc Nir Jitzhak z 7 października. Uwolnieni zakładnicy zostali przewiezieni do szpitala w Izraelu, lekarze potwierdzają, że obaj są w dobrym stanie.

W rękach terrorystów pozostaje jeszcze ponad stu zakładników, cywilów i żołnierzy, choć – jak ostrzegała w ostatnich tygodniach izraelska armia – co najmniej trzydziestka z nich najpewniej już nie żyje.

Hamas, który nazywa plany ofensywy w Rafah „ludobójstwem”, ostrzega, że kampania w mieście oznacza koniec negocjacji w sprawie zwolnienia pozostałych zakładników w zamian za zawieszenie broni i zwolnienie z izraelskich więzień palestyńskich osadzonych.

Jednak słowa terrorystów nie przekonują – w ostatnich dniach pokazali, że nie podchodzą do negocjacji poważnie. Postawili warunek, że – by mogło dojść do zwolnienia zakładników – Izrael ma całkowicie wycofać swoją armię z enklawy, co dziś jest nierealne. ●

Eksperci z organizacji pomocowych są zgodni: inwazja w mieście pełnym uchodźców będzie katastrofą i musi oznaczać tysiące cywilnych ofiar

Finlandia wybrała prezydenta

Finowie udali się w niedzielę do urn na drugą turę wyborów prezydenckich. Kampanię wyborczą zdominowały kwestie bezpieczeństwa związane z inwazją Rosji na Ukrainę, a nowy przywódca Alexander Stubb będzie musiał ukształtować politykę zagraniczną kraju w odmiennych okolicznościach.

W drugiej turze wyborów prezydenckich, w niedzielę 11 lutego, Finowie mieli do wyboru dwóch równie doświadczonych polityków – rela-

cjonuje agencja informacyjna AP. To byli premier i były szef dyplomacji.

Głosowanie skończyło się o godz. 18 czasu lokalnego (godz. 19 w Polsce). Po przeliczeniu 99,7 proc. głosów poparcie w wysokości 51,6 proc. uzyskał były premier Alexander Stubb z centroprawicowej Partii Koalicji Narodowej – podaje Reuters. Jego rywal – były szef MSZ Pekka Haavisto z lewicy – zdobył 48,4 proc. poparcia.

W komentarzach telewizyjnych Stubb nazwał zwycięstwo „największym zaszczytem” w swoim życiu.

– Jestem spokojny i pełen pokory, ale oczywiście jednocześnie jestem

niezwykle szczęśliwy i wdzięczny, że Finowie tak licznie głosowali i że mogę służyć jako prezydent Republiki Finlandii – powiedział.

Pierwsza tura odbyła się 28 stycznia, żaden z dziewięciu kandydatów nie zdobył ponad połowy wymaganych głosów.

Zwycięzca zastąpi na stanowisku głowy państwa popularnego przywódcę Sauliego Niinistö, który w marcu kończy swoją drugą, sześćioletnią kadencję i nie może ponownie kandydować na prezydenta.

Głównym zadaniem nowego przywódcy będzie prowadzenie po-

lityki zagranicznej i bezpieczeństwa w sytuacji, kiedy to – po agresji Rosji na Ukrainę – Finlandia weszła do NATO.

W kampanii wyborczej wyraźnie dominowały tematy związane z polityką wobec Rosji i z kwestiami bezpieczeństwa.

Jak zauważają komentatorzy, nowy prezydent będzie musiał utwardzić stanowisko Finlandii wobec Moskwy i wzmocnić związki kraju z Waszyngtonem w kwestiach bezpieczeństwa. A także aktywnie wspierać Ukrainę – w kwestiach zarówno wojskowych, jak i cywilnych.

Finlandia ma z Rosją długą granicę liczącą 1,3 tys. kilometrów.

Jak przypomina AP, w przeciwieństwie do większości krajów Europy, w Finlandii prezydent ma rzeczywistą władzę, jeśli chodzi o kształtowanie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, przy czym robi to we współpracy z rządem. Dowodzą też siłami zbrojnymi, co jest szczególnie ważne dziś, w obecnej sytuacji geopolitycznej kraju, który w kwietniu 2023 r. przyłączył się do NATO. ●

**Marta Urzędowska
Emilia Bromber**

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

„Dozbrojenie demograficzne” to odpowiedź prezydenta Emmanuela Macrona na spadek przyrostu naturalnego. Miałoby się oprzeć na dwóch filarach – lepiej płatnym urlopie wychowawczym oraz na walce z bezpłodnością, nazwaną przez niego „tabu stulecia”.

Najnowsze dane są bowiem alarmujące. W 2023 r. w słynącej z pro rodzinnej polityki Francji urodziło się 678 tys. dzieci – najmniej od czasu II wojny światowej.

Od dziesięciu lat wskaźnik urodzeń systematycznie spada, średnio Francuzki rodzą tylko 1,68 dziecka.

Równocześnie najnowsze badania Krajowego Związku Rodzin (Unaf) wykazały, że pożądany model rodziny dla blisko połowy społeczeństwa to nadal dwójka dzieci, a dla jednej trzeciej – trójka bądź więcej.

– Ten rozdział między aspiracjami a ich realizacją wynika w głównej mierze z warunków materialnych – uważa cytowany przez dziennik „La Croix” Bernard Tranchand, wiceprezes Unaf. – Spełnienie tych aspiracji to prawdziwe wyzwanie polityczne i demokratyczne dla państwa francuskiego.

3,3 mln niepełnych we Francji

Kreśląc w połowie stycznia plan rozwoju Francji na nadchodzące lata, prezydent Macron zapowiedział reformę urlopu wychowawczego. Będzie krótszy (sześć miesięcy zamiast dotychczasowych możliwych trzech lat), by kobiety mogły szybciej wrócić na rynek pracy. I przede wszystkim lepiej płatny. Przy obecnych 429 euro miesięcznie decyduje się nań bowiem tylko 14 proc. kobiet i 1 proc. mężczyzn.

– Przyrost naturalny spada, bo narasta problem niepełności – zauważył prezydent, zapowiadając „wielki plan walki” z tą chorobą cywilizacyjną XXI w.

Jak wynika z powstałego (luty 2022) na zlecenie rządu raportu grupy ginekologów, psychologów i biologów, to problem 3,3 mln Francuzów. Jedna na cztery pary, które chcą mieć dzieci, nie jest w stanie zająć się ciążą po 12 miesiącach starań, co jest zgodne z definicją niepełności Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Ta agenda ONZ szacuje, że niepełność na całym świecie dotyka co szóstego człowieka. I to w równym stopniu kobiet i mężczyzn, a w 15 proc. przypadków jej przyczyny pozostają nieznanne.

„Czynniki ryzyka tego schorzenia są medyczne (np. endometrioza, na którą choruje co dziesiąta kobieta), środowiskowe (zanieczyszczenie atmosfery, metale ciężkie, rozpuszczalniki, pestycydy, substancje zaburzające gospodarkę hormonalną), a także społeczne – kobiety rodzą dzieci znacznie później niż kiedyś. A płodność maleje z upływem lat” – tłumaczy w raporcie jego współautor prof. Samir Hamamah, kierownik oddziału biologii rozrodu w szpitalu uniwersyteckim w Montpellier.

Jak podaje Instytut Statystyczny INSEE, w 1967 r. średnia wieku rodzących po raz pierwszy Francuzek wynosiła 22 lata, teraz – 31 lat.

Wielka zmiana priorytetów

Na spadek liczby urodzeń, poza niepełnością, wpływają czynniki, takie jak: powszechny dostęp do an-



Rząd chce sprawić, by Francuzi znów mieli ochotę rodzić dzieci. Czy lepiej płatny urlop wychowawczy i walka z przyczynami bezpłodności wystarczą?

tykoncepcji, dłuższy okres studiów, a także sytuacja na rynku pracy. Koszty życia sprawiają, że młodzi chcą mieć ustabilizowaną sytuację profesjonalno-finansową, nim założą rodzinę.

Zmieniły się także ich priorytety i wyznawane wartości.

Z badania opinii publicznej IFOP z 2022 r. wynika, że 30 proc. Francuzek w wieku rozrodczym w ogóle nie chce mieć dzieci. Coraz liczniejsze są pary typu DINK (Double Income No Kids), które świadomie rezygnują z posiadania dzieci na rzecz wolności osobistej. Swoją decyzję tłumaczą coraz częściej także niepokojącym kontekstem ekologicznym i politycznym na świecie.

Francuzi coraz rzadziej uprawiają też seks (43 proc. średnio raz w tygodniu, o 15 proc. mniej niż w 2009 r.). Sondaż IFOP z lutego 2023 wykazał, że aż 43 proc. młodych w wieku 18-25 lat deklaruje brak stosunków płciowych przez ostatni rok (w 2015 r. – jedna czwarta; w całym społeczeństwie to 24 proc.).

– Większości młodych ludzi zdarzyło się już zamiast seksu wybrać cyfrowe formy spędzania wolnego czasu – obejrzenie serialu (50 proc. mężczyzn, 42 proc. kobiet), grę wideo (50 proc. mężczyzn), porno lub korzystanie z mediów społecznościowych (48 proc. mężczyzn, 19 proc. kobiet) – komentował wyniki sondażu na łamach tygodnika „Le Point” François Kraus, dyrektor departamentu politycznego IFOP.

Kobiety rzadziej też zmuszają się do stosunków płciowych z partnerami, gdy nie mają na to ochoty (52 proc., podczas gdy 40 lat temu – 76 proc.).

Szczegóły planu walki z niepełnością

Pałac Elizejski obiecał przedstawić konkretne propozycje „wielkiego

▲ **Najnowsze badania Krajowego Związku Rodzin wykazały, że pożądany model rodziny dla blisko połowy społeczeństwa to nadal dwójka dzieci, a dla jednej trzeciej – trójka bądź więcej**

FOT. IMGORTHAND/ISTOCK

Alarmujące dane

678

TYS.

• **dzieci urodziło się we Francji w 2023 r. To najmniej od czasu II wojny światowej**

Na spadek liczby urodzeń, poza niepełnością, wpływają czynniki, takie jak: powszechny dostęp do antykoncepcji, dłuższy okres studiów, a także sytuacja na rynku pracy. Koszty życia sprawiają, że młodzi chcą mieć ustabilizowaną sytuację profesjonalno-finansową, nim założą rodzinę

planu walki z niepełnością” w ciągu najbliższego pół roku.

Jak dowiedział się dziennik ekonomiczny „La Tribune”, plan ten obejmowałby m.in. bezpłatne badania profilaktyczne w wieku 25 lat – okresie największej płodności (spermogram u mężczyzn, badanie ginekologiczne u kobiet, wraz z oszacowaniem rezerwy jajnikowej). A także bardziej skuteczna walka z chemikaliami zaburzającymi gospodarkę hormonalną organizmu, rozwój badań nad prokreacją medycznie wspomaganą oraz stworzenie 100 tys. miejsc w żłobkach lub w opiekunkach do 2027 r. Być może także dni wolne od pracy dla par starających się o dziecko w procesie in vitro.

W każdym razie nie będzie żadnych zachęt podatkowych ani socjalnych. – Ludzie nie zaczną rodzić dzieci tylko po to, by otrzymać dodatkowe 50 euro zasiłku – podkreśla rząd.

Kwestia przyrostu naturalnego we Francji ma głęboko polityczne konotacje.

– Zmiany demograficzne są głównym źródłem braku równowagi w naszym systemie emerytalnym – stwierdził podczas zeszłorocznych debat nad reformą emerytur Eric Ciotti, przewodniczący prawicowej partii Republikańskiej.

Także skrajna prawica opowiada się za polityką wspierającą prokreację, by zachować dotychczasowy model społeczny, w którym aktywni zawodowo pracują na zasiłki dla emerytów (dziś 1,7 osoby pracuje na jednego emeryta, w 2070 r. – 1,2).

– Nasze macice nie są zmienianą korygującą reformę emerytalną! – oburzała się na to w Zgromadzeniu Narodowym ekolożka Sandrine Rousseau.

Przyrost naturalny jest też wykorzystywany jako argument w dyskusji nad imigracją.

– Wolę wyprodukować francuskich pracowników, niż żeby mieli pochodzić z importu – stwierdził w lutym 2023 r. Sébastien Chenou, wiceprzewodniczący skrajnie prawicowego Zgromadzenia Na-

rodowego, w radiu France Inter. Jego partia złożyła we wrześniu projekt rezolucji, aby „ogłosić francuski wskaźnik urodzeń Wielką Narodową Sprawą 2024 roku” w obliczu „imigracji osiedleńczej”.

Propozycje Macrona „autorytarne, reakcyjne, faszystowskie”

„Wprowadzenie polityki pronatalistycznej, głęboko sprzecznej z autonomią kobiet, stanowi niepokojący polityczny i społeczny krok wstecz” – zareagowała na propozycje prezydenta Krajowa Federacja Centrów Informacji o Prawach Kobiet i Rodziny (CIDFF).

Ostrzej ujęła to przewodnicząca Fundacji Kobiet Anne-Cécile Mailfert: „Zostawcie nasze macice w spokoju” – napisała na portalu X.

Z kolei była ministra ds. rodziny, socjalistyczna senator Laurence Rossignol, przypominała, że „obsesja na punkcie przyrostu naturalnego charakteryzuje reakcyjną prawicę”.

– Posługiwanie się koncepcją „demograficznego dozbrojenia” to opowiedzenie się po stronie autorytaryzmu. Przywołuje na myśl faszystowskie hasło „Praca, rodzina, kraj”. Połączenie przyrostu naturalnego i wojny to reakcyjna wizja rodziny – komentowała w Public Sénat senator Mélanie Vogel.

„Demograficzne dozbrojenie? Ciała kobiet nie są bronią... Te niejasne koncepcje są niepokojące” – ocenił poseł skrajnie lewicowej Francji Niepokornej Alexis Corbière.

Natomiast sekretarz krajowa Zielonych Marine Tondelier porównała w Sud Radio propozycje prezydenta Macrona do dystopii z „Opowieści podręcznej” Margaret Atwood. Tam też „garstka mężczyzn chce ustanowić prawa kobiet bez ich udziału w procesie decyzyjnym”.

Specjalista ds. klimatu Jean-Marc Jancovici na antenie radio France Info powiązał demografię z walką ze zmianami klimatycznymi. – Planeta Ziemia nie zaakceptuje 10 mld ludzi żyjących ad vitam aeternam, jak my teraz. ●

Trzeba rozwijać sztuczną inteligencję

– Od początku zapowiadałem, że Ministerstwo Cyfryzacji będzie działało na rzecz zwiększenia świadomości społecznej, jeśli chodzi o sztuczną inteligencję.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM GAWKOWSKIM
wicepremierem, ministrem cyfryzacji

BOLESŁAW BRECKO: Zawiesiliście program darmowych laptopów dla czwartoklasistów. Dlaczego do tego doszło?

KRZYSZTOF GAWKOWSKI: Przez ostatnie miesiące sprawdzaliśmy, jak wyglądał proces przekazywania laptopów w 2023 roku przez państwo dla uczniów. Dzisiaj możemy powiedzieć, że był to sposób chaotyczny i nieprzemyślany.

Na czym polegał ten chaos?

– Środki finansowe na ten program nie były nigdzie zabezpieczone, a wydawano je de facto na kredyt. Miało być finansowanie z Unii Europejskiej, ale gdy przyszliśmy do resortu, Komisja Europejska poinformowała nas, że te środki nie będą kwalifikowane. Jednocześnie środki w budżecie na rok 2024, o których mówił PiS, nie zostały zabudżetowane, bo nikt ich tam nie wpisał.

Czy Komisja powiedziała, czemu nie przekaże pieniędzy? Janusz Cieszyński mówi, że podczas roboczych spotkań KE dawała sygnały, że zgodzi się na finansowanie.

– Poprzednie władze resortu twierdzą, że były sygnały, że Komisja coś zakwalifikuje, ale my takich sygnałów nie znaleźliśmy. I to jest problem chaosu. A program był nieprzemyślany. Urządzenia w żaden sposób nie realizowały misji edukacyjnej, nie było żadnych aplikacji, które dawałyby poczucie włączenia w proces edukacyjny uczniów i szkoły.

Nie było nic, co dawałoby poczucie, że ten laptop to nie jest tylko gadżet, ale rzeczywiście realne narzędzie edukacyjne. I to wszystko skłania do tego, że trzeba zastosować program naprawczy.

Wspólnie z ministrami edukacji Barbarą Nowacką mamy na to pomysł. Chcemy realnie podnosić potencjał i kompetencje cyfrowe uczniów i wspierać nauczycieli. W przyszłym roku uczniowie otrzymają urządzenia mobilne. Rodzaj sprzętu, niezbędne oprogramowanie i zabezpieczenia będą przedmiotem analizy oraz dyskusji z partnerami społecznymi i rodzicami. Do końca czerwca MEN przygotuje nową kompleksową Politykę Cyfryzacji Edukacji – wspólnie z IBE i ekspertami.

Czyli kto zapłaci za te laptopy, które jednak kupiliśmy i trafiły do rodziców?

– Zapłaciliśmy de facto za to wszystko na kredyt z obligacji PFR. Teraz szukamy rozwiązań, które pozwolą zabezpieczyć na to jakieś środki, żeby państwo nie musiało pokrywać wielkiej straty. Jak to będzie zrealizowane? Rozpo-

czeliliśmy proces ponownych negocjacji z Komisją Europejską. Jesteśmy w trakcie międzyresortowych rozmów z ministrem edukacji. Te wszystkie decyzje dopiero przed nami.

Pojawiła się informacja, że rząd chce re-negocjować umowę z Intelem na budowę zakładów testowania i integracji procesorów w Polsce. Co tutaj dodatkowo chcecie wynegocjować?

– Informacje o re-negocjacjach nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Od tygodni toczą się rozmowy w celu realizacji inwestycji. Razem z trzema innymi ministerstwami: Finansów, Rozwoju i Technologii oraz Funduszy i Polityki Regionalnej, powołujemy zespół międzyresortowy, który będzie pracować wspólnie w związku z tą sprawą.

Takie inwestycje w Polsce powinny być realizowane, bo sprowadzają do Polski nowe technologie, ale jednocześnie musi być zapewniona specjalna odpowiedzialność. I taką odpowiedzialność rząd stosuje.

Zgodnie z procedurą zawartą w Krajowych Ramach Intel złożył do Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu SA informację o projekcie utworzenia zintegrowanego zakładu produkcyjnego półprzewodników. Po wstępnej akceptacji przez Polską Agencję Inwestycji i Handlu SA informacji o projekcie Intel złożył do ministra cyfryzacji wniosek o udzielenie pomocy publicznej. Ministerstwo Cyfryzacji wysłało do UOKiK prenotyfikację dotyczącą zamiaru udzielania pomocy publicznej firmie Intel w związku z planowaną inwestycją w budowę fabryki półprzewodników w gminie Miękinia pod Wrocławiem.

Jednym z pana priorytetów jest podniesienie Polski w unijnym rankingu umiejętności cyfrowych DESI. Dziś jesteśmy na 24. miejscu w UE. W jaki sposób chce pan to zmienić?

– To jest proces, który zaplanowaliśmy na lata i który ma się rozpoczynać prostą metodą, tzn. chcemy w Polsce przygotować strategię cyfrowego rozwoju państwa. Taką, która będzie zaakceptowana na poziomie rządowym i która będzie pokazywała, jak doprowadzić do wielkiej zmiany i przeprowadzić rewolucję cyfrową w Polsce. I od tego zaczniemy.

Ta cyfrowa strategia dla Polski ma być elementem, który łączy w sobie procesy legislacyjne, edukacyjne, ale też software'owe, czyli na poziomie programów i aplikacji. Będziemy także wykorzystywać ogromne zasoby danych, którymi dysponujemy, aby państwo było jeszcze bardziej otwarte dla obywatela.

Dopiero cała taka struktura myślenia o cyfrowym państwie może spowodować, że w rankingach pójdziemy do przodu. Prace nad strategią zamierzamy zakończyć jeszcze w tym roku.

Jakie są w tym obszarze najpilniejsze potrzeby?

– Najpierw musimy odrobinę zaniechania poprzednich władz, czyli doprowadzić do szybkiego uchwalenia ustawy o prawie komunikacji elektronicznej, znowelizować Krajowy System Cyberbezpieczeństwa i wprowadzić unijne regulacje NIS2 [dyrektywa regulująca kwestie cyberbezpieczeństwa, także w firmach] i DSA [reguluje kwestie serwisów internetowych, społecznościowych i handlu]. Wszystko to było miesiącami i latami odkładane przez rząd PiS. W tym czasie do projektów trafiały różne kwiatki, jak np. lex pilot czy uprawnienia do bardzo szerokiej inwigilacji obywateli. My to wszystko usuwamy, czyścimy i wypychamy do przodu.

Wspomniał pan o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa. Jednym z problemów w tej ustawie byli dostawcy wysokiego ryzyka, którzy mieliby być wykluczeni z budowy np. sieci 5G w Polsce. Chodzi głównie o firmy z Chin, jak Huawei czy ZTE. Czy już macie pomysł na to, kto i w jaki sposób będzie określał takich dostawców?

– To jedna z najistotniejszych kwestii w zakresie cyberbezpieczeństwa. Trzeba przygotować takie przepisy, które będą ochronne dla polskiej infrastruktury i będą dawały poczucie, że żadne inne państwo nie będzie mogło decydować o tym, co się w tej części architektury sieciowej w Polsce dzieje. Problem ten adresuje dyrektywa NIS2, którą będziemy w Polsce wdrażać. Dzisiaj jesteśmy w procesie wewnętrznych resortowych konsultacji.

Chcemy, żeby to był proces bardzo przejrzysty, w którym każdy będzie mógł się wypowiedzieć o tym, jak powinny wyglądać przepisy. Więc dopiero jak ujawnimy projekt, rozpoczniemy debatę społeczną na ten temat.

A co z podatkiem cyfrowym, czyli od Big Techu, jak Google, Amazon, Apple, Meta, TikTok, Apple? Czy Polska będzie zabiegać na arenie Unii Europejskiej o tę da-

nię, czy może to jest kwestia, która jednak nas przerasta, bo jest elementem geopolitycznej układanki?

– Polska to duży i dumny kraj, jeden z największych w Unii Europejskiej, i powinna tak stawiać swoje cele polityczne, żeby nie zamykać oczu na problemy dotyczące cyfrowego świata i cyfrowej Europy, tylko być jednym z liderów tworzenia europejskiego prawa.

Dziś podatek cyfrowy nie jest priorytetem w pracach rządu, ale jako człowiek Lewicy jestem przekonany, że o podatku cyfrowym trzeba rozmawiać, bo jest to rozwiązanie, które daje poczucie, że największe platformy zarabiające na Polakach dokładają się do polskiego rynku.

Będę lobbował, żeby kiedyś takie prace nad podatkiem cyfrowym się rozpoczęły. Dla mnie temat nie jest zamknięty i też w Unii Europejskiej z przyjemnością o tym z partnerami z innych państw będę rozmawiał.

W UE toczą się prace nad zakazem sztyrowania wiadomości tekstowych w celu ochrony dzieci przed wykorzystaniem seksualnym. Aktywiści alarmują, że to furtka do inwigilacji. Jakie jest stanowisko Polski w tym obszarze?

– Uczestniczymy w pracach dotyczących tego, jak ma wyglądać ostatecznie myślenie o walce z pornografią dziecięcą. Popieramy je tam, gdzie jest odpowiedzialność za to, żeby dzieci chronić. Ale nie może być tak, że każdy obywatel będzie traktowany jako winny i cała jego korespondencja będzie prześwietlona, bo nikomu nie ufamy. Teraz prace w UE idą właśnie w tym kierunku, ale my się na to nie zgadzamy. To wydaje się za daleko posunięte.

Zapowiedział pan powołanie funduszu AI, który inwestowałby w polskie start-upy z obszaru sztucznej inteligencji. Jak on miałby funkcjonować? Ile będzie w nim pieniędzy?

– W Polsce trzeba rozwijać sztuczną inteligencję, która może być złotem polskiej gospodarki. Dlatego uważam, że potrzebny jest specjalny fundusz, który będzie wspierał takie start-upy i innowacje. Mamy świetnych specjalistów w tym obszarze, którzy niestety często pracują za granicą. I musimy zacząć z nich korzystać. Czas to zmienić.

Czas, żeby Polska stała się kuźnią kadr sztucznej inteligencji. To można zrobić, tylko do tego są potrzebne pieniądze. Będę namawiał ministra finansów, żeby w 2025 roku znalazł budżety na taki fundusz, który powinien dysponować kilkuset milionami złotych.

Niedawno powołał pan w Ministerstwie Cyfryzacji zespół PL/AI. Spotkało się z kry-



Wspierając rynek gamedev, będą wymagający dla polityk wewnętrznych firm, ale będą też działał w kierunku wprowadzenia zmian prawnych, które pozwolą zabezpieczyć ludzi tam pracujących



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Chcemy realnie podnosić potencjał i kompetencje cyfrowe uczniów i wspierać nauczycieli

tyką, że jego pomysłodawcą i liderem jest przedsiębiorca, który także ustalił jego skład, w którym jest jego biznesowy kolega, i który zorganizował nawet obsługę PR-ową. Chodzi tu o Mirona Mironiuka. Jak pan odbiera tę krytykę?

– Od początku zapowiadałem, że Ministerstwo Cyfryzacji będzie działało na rzecz zwiększenia świadomości społecznej, jeśli chodzi o sztuczną inteligencję. Jeżeli są na świecie osoby, które chcą działać razem z nami i mówią, że robią to pro bono, to my wszystkich zapraszamy.

W zespole PL/AI mamy ekspertów, którzy byli mistrzami świata w programowaniu, którzy kierowali zespołami, programując rakiety dla Elona Muska, którzy otworzyli biznesy sięgające setek milionów dolarów. Oni nie muszą już w Polsce zarabiać. Nie chcą mieć wpływu na regulacje i legislację. Chcą mieć jedynie wpływ na to, żeby w Polsce rodziły się pomysły. Dlaczego mamy w takim razie rezygnować?

No właśnie, nie brzmi to podejrzanie?

– Na całym świecie, a szczególnie w państwach wysoko rozwiniętych, w Kanadzie czy w Stanach Zjednoczonych, to jest model normalności. Państwo cię kształci, daje jakąś szansę, a ty później pomagasz państwu. A w Polsce robimy z tego problem. Ja bym chciał, żeby Polacy nie musieli wyjeżdżać z Polski, tylko mieli tutaj firmy, w których będą mogli pracować. Tylko nikt nie stworzył nigdy przez ostatnie 20, 30 lat takich warunków. Dlatego będę takich ludzi zapraszał do współpracy, a drzwi do Ministerstwa Cyfryzacji będą otwarte dla każdego, kto chce pracować i nie żąda za to żadnego lobbingu.

Chce się pan zająć walką z dostępem do pornografii przez dzieci w internecie oraz patostreamingiem. A co z mniej drastycznymi zagrożeniami w sieci, np. tymi, które płyną z korzystania z mediów społecznościowych? Na przykład Francja w tym celu wprowadziła minimalny wiek (15 lat) na korzystanie z Facebooka, Instagrama itp. Czy w Polsce też potrzebny jest taki limit? – Nie prowadzimy dzisiaj prac, które miałyby zwiększyć limit wiekowy, ale pracujemy

nad tym, żeby zrozumieć, jak dzisiaj dzieciaki z różnego rodzaju urządzeń korzystają i ile czasu spędzają w internecie. Na podstawie raportu „Nastolatki 3.0” NASK-u wiemy, że spędzają 5,5 godziny dziennie w tygodniu i ponad sześć godzin w weekendy. Moje dzieci też uczestniczą w tym procesie i jak patrzę na te 40 godzin tygodniowo, to myślę, że to jest dużo za dużo. Ale trzeba nauczyć się tego, że to jest też odpowiedzialność rodziców. To jest problem wieloetapowy i nie wystarczy tylko ograniczyć jakiegoś wieku, ale trzeba rozwiązać problem całościowo.

Wspomniał pan o chęci wsparcia polskiej branży twórców gier wideo (game-dev), która teraz boryka się z masowymi zwolnieniami. Jak to wsparcie miałoby wyglądać?

– Tworzymy w Polsce świetne gry, mamy czym się chwalić na świecie.

Ale to nie oznacza, że nie powinniśmy wypracować mechanizmów rynkowych, które pozwalają na to, żeby pracownicy byli uczciwie traktowani, żeby kodeks pracy był obowiązujący i żeby nikogo nie wyłączać z reguł rynkowych pozwalających na to, że czuje się bezpiecznie.

Dlatego, wspierając rynek gamedev, będę wymagający dla polityk wewnętrznych firm, ale będę też działał w kierunku wprowadzenia zmian prawnych, które pozwolą zabezpieczyć ludzi tam pracujących.

Prawo mamy takie samo dla każdej firmy, a pracownicy każdej branży powinni być tak samo chronieni. Czy tutaj jest jakiś większy problem?

– Problem polega na tym, że w branży gamedev większość ludzi pracowała na umowach, które nie miały charakteru umów o pracę, tylko umów cywilnoprawnych.

Dopóki były wielki szal i zapotrzebowanie, nikt tego nie czuł, bo każdy miał pieniądze. Kiedy stworzył się problem, to wszyscy czują zapotrzebowanie na ochronę. Ale my mówimy jasno: takie problemy trzeba rozwiązywać systemowo.

Tutaj z dnia na dzień nic nie powstanie. Problem został zaadresowany w Ministerstwie Cyfryzacji i zgłoszony do Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Trzeba będzie wypracować wspólne rozwiązania, ale nic na siłę, bo to też nie chodzi o to, żeby komuś rzucać kłody pod nogi i mówić, że branża ma się przewrócić.

Branża ma to z państwem przedyskutować w taki sposób, żeby i firmy tworzące rynek giełdowy były zadowolone, i pracownicy nie musieli się stresować, że zostają zatrudniani i za chwilę zwalniani.

Jesteście po pierwszym spotkaniu z organizacjami społecznymi w Ministerstwie Cyfryzacji? Jakie są wnioski?

– Przede wszystkim bardzo się cieszę, że odbyło się takie spotkanie, które przyciągnęło zarówno NGO, organizacje branżowe, lobbyistów, przedstawicieli samorządów, jak i zwykłych obywateli. Pokazuje to, że zainteresowanych regulacjami jest bardzo dużo.

Dlatego postanowiłem, że ministerstwo będzie najpierw słuchało, a potem dopiero podejmowało decyzje. Jaki wniosek z tego płynie? Że powinniśmy jeszcze więcej słuchać, bo zwrócono nam wprost uwagę, że wcześniej nikt z nikim niczego nie konsultował, a przepisy powstawały, zostały wprowadzane do Sejmu i dopiero wtedy ujawniano ich treść.

Według mnie tak nie powinno być i obiecałem, że to się zmieni. Chcę ustawy wprowadzić ścieżką rządową w pełnym trybie konsultacyjnym. Stworzyliśmy specjalny departament w ministerstwie, który będzie się zajmował badaniami, innowacjami i konsultacjami. Co pół roku będziemy organizowali duże społeczne wysłuchanie dotyczące cyfryzacji, które będzie gwarancją tego, że strony będą mogły powiedzieć, co im się nie podoba, co im się podoba, ale jednocześnie ktoś będzie wiedział, że te problemy zostały zaadresowane, a nie zniknęły gdzieś na mailu. ●

Rozmawiał Bolesław Breczko

Stopy bez zmian?

Adam Glapiński po wyborach z gołębia przemienił się w jastrzębia. Na ostatniej konferencji wyraźnie zasugerował, że do końca roku nie ma szans na niższe stopy, a więc i niższe raty kredytów.

Anna Popiołek

Ekonomiści nie kryją zaskoczenia, że wystąpienie Glapińskiego miało tym razem wartość informacyjną. – Rada wykonała bowiem dalszy krok w jastrzębieniu, a prezes NBP najmocniej jak dotąd odzębował się od dalszych obniżek stóp procentowych – komentują ekonomiści Banku Pekao.

I tłumaczą: – Jego [Glapińskiego] zdaniem RPP nie podejmie w 2024 r. żadnej decyzji co do zmiany stóp procentowych, bo nie będzie większości ani dla cięć, ani dla podwyżek stóp procentowych. Taka deklaracja jest jak zwykle warunkowa – stopy mogą się zmienić, jeśli dojdzie do nieprzewidzianych zdarzeń. Niemniej tak jednoznacznego odżegnania się od obniżek stóp jeszcze z ust prezesa NBP nie słyszeliśmy.

Powód? W komunikacie po posiedzeniu RPP wskazano pierwszy kwartał 2024 roku jako okres dalszego silnego spadku inflacji i wprowadzono nowy fragment dotyczący scenariuszy inflacyjnych na drugą połowę roku.

Ale w przypadku przywrócenia wyższej stawki podatku VAT na żywność oraz podniesienia cen energii w drugiej połowie 2024 r. inflacja może istotnie wzrosnąć, zwracając uwagę ekonomiści Pekao.

Zmniejszone oczekiwania

– Mimo że [Adam Glapiński] oczekuje inflacji w celu w marcu, to podkreśla, że w drugiej połowie roku inflacja wyraźnie przyspieszy, co może dać podstawę do utrzymania stóp procentowych bez zmian. Już w tym momencie rynek znacznie zmniejsza

W komunikacie po posiedzeniu RPP wskazano pierwszy kwartał 2024 roku jako okres dalszego silnego spadku inflacji i wprowadzono nowy fragment dotyczący scenariuszy inflacyjnych na drugą połowę roku

szyl swoje oczekiwania w stosunku do stóp procentowych w Polsce. W perspektywie sześciu miesięcy widzi szanse na jedynie jedną obniżkę stóp procentowych. Z drugiej strony trudno oczekiwać, żeby RPP zdecydowała się na obniżkę w momencie, w którym prognozy mówią o tym, że inflacja może mocno przyspieszyć w drugiej połowie roku – ocenia Michał Stajniak z XTB.

I dodaje: – W najgorszym scenariuszu związanym z cenami administrowanymi inflacja może wzrosnąć nawet do 8 proc.! To oczywiście wymagałoby powrotu stawki VAT na żywność na poziomie 5 proc. oraz odmrożenia cen energii. Chociaż scenariusz odbicia inflacji do 8 proc. wydaje się ekstremalny, to jednak nieoderwany od rzeczywistości.

Chodzi w szczególności o zaprezentowany przez Glapińskiego wykres. Wynika z niego, że w skrajnym scenariuszu, w którym ceny energii zostają w pełni urynkowione,

a stawka VAT na żywność wraca do 5 proc., inflacja wzrośnie do ok. 8 proc. W najłagodniejszym, przy pełnym przedłużeniu tych działań, dynamika inflacji zostanie w przedziale 3-4 proc., a jej wzrost będzie wynikał w dużej mierze z efektów niskiej bazy. NBP spodziewa się, że faktyczna ścieżka inflacji będzie gdzieś pomiędzy tymi skrajnymi scenariuszami.

– Zakładamy, że stopy w Polsce nie zmienią się do końca 2025 r. Deklaracja prezesa NBP stoi w sprzeczności z wycenami rynku i prognozami większości ekonomistów – piszą wprost ekonomiści Banku Pekao. Tłumaczą bowiem, że odwrócenie inflacji i ożywienie gospodarcze zamkną bardzo krótkie okno do kontynuacji cięć stóp procentowych, a RPP będzie prowadzić restrykcyjną politykę. Jednocześnie duża część rozumowania stojącego za stabilizacją stóp w 2024 może być zastosowana do 2025 roku. Gospodarka będzie wówczas jeszcze mocniejsza, otoczenie mniej dezinflacyjne, a ryzyka wzrostu inflacji w kraju rozlane szerzej.

Tonowanie wypowiedzi

– Podczas konferencji prasowej uwagę rynku najmocniej przyciągnęła ocena prezesa Glapińskiego, zgodnie z którą w tym roku w RPP nie zbierze się większość za obniżeniem stóp procentowych. Tonował później nieznacznie swoją wypowiedź, podkreślając, że to jego indywidualna opinia, zapytany zaś dodał, że nie przewiduje wzrostu stóp. Jego komentarz o obniżkach wybrzmiał jednak na rynku walutowym – powiedział Roman Ziruk, starszy analityk Ebury.

I tłumaczył: – Kurs EUR/PLN, który rano kształtował się na poziomie 4,34, w trakcie konferencji prasowej spadł do 4,31, co szło w parze z ograniczaniem rynkowych wycen dotyczących obniżek stóp procentowych. Rynek widzi coraz mniejsze szanse na kilka cięć stóp w tym roku, co jest czynnikiem oddziałującym w kierunku umocnienia polskiej waluty. Nadal uważamy, że stopy na koniec 2024 r. mogą być nieco niższe, szanse na istotniejsze dostosowanie w zakresie kosztów pieniądza wydają się jednak coraz bardziej topnieć. To dobra wiadomość dla złotego.

Członek Rady Polityki Pieniężnej Przemysław Litwiniuk był nieco bardziej ostrożny w prognozach.

– Obniżki stóp procentowych nie byłyby zasadne w tym roku z uwagi na ryzyka wynikające z polityki fiskalnej. Myślę, że z dokumentów, które znamy, nie wynika, aby obniżka była zasadna w tym momencie. Każdy kolejny miesiąc niesie ryzyka w drugą stronę, mówię o ryzykach wynikających z polityki fiskalnej – powiedział Litwiniuk w Radiu Tok FM. Oceniał, że nie widzi, by istniała większość w Radzie za podwyżką stóp procentowych. – Dzisiaj takiej nie widzę [większości za podwyżkami stóp], natomiast widzę argumenty, które w określonych uwarunkowaniach mogłyby przemawiać za skorygowaniem tego błędu, który nastąpił we wrześniu i październiku ubiegłego roku – przedwczesne i nadmierne poluzowanie – powiedział Litwiniuk i dodał, że podwyżki w sferze budżetowej, waloryzacja 500+ i odmrożenie cen energii oraz przywrócenie 5 proc. VAT na żywność są głównymi elementami niepewności ścieżki inflacji. ●

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



34302190.z

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



34302189.z

Aspa Electro sp. z o.o. z siedzibą we Wrocławiu informuje, iż wyrobu:

Prostownica ceramiczna AT-2000L, łucznik, kod EAN: 59202183233, nie spełnia wymagań

rozporządzenia Ministra Rozwoju z dnia 2 czerwca 2016 r. w sprawie wymagań dla sprzętu elektrycznego,

z uwagi na brak izolacji na lutowych zaciskach wyłącznika, co powoduje że rękojeść pełni rolę izolacji podstawowej, a w przypadku uszkodzenia izolacji podstawowej, elementy czynne stają się dostępne dla dotyku, co stanowi ryzyko porażenia prądem elektrycznym. Ogłoszenie publikuje się w związku z postępowaniem, prowadzonym przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

34301886.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ BIZNES

wyborcza

34302191.z

Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny informuje, iż pod sygnaturą **I Ns 561/23** w tutejszym Sądzie toczy się postępowanie z wniosku Gminy Mysłowice

o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Wagner, córce Wincentego i Tekli, zmarłej w dniu 15 sierpnia 2022 roku w Mysłowicach, ostatnio stale zamieszkałej w Mysłowicach.

Nieznane są aktywa wchodzące w skład spadku. Wzywa się spadkobierców, aby **w terminie 6 (sześciu) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34302140



NACZELNIK
URZĘDU SKARBOWEGO
W PIASECZNIE

OBWIESZCZENIE PUBLICZNE O PIERWSZEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Piasecznie, na podstawie art. 110w § 1 i 3 ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (tj. Dz.U. z 2023 r. poz. 2505) podaje do publicznej wiadomości informację o pierwszej licytacji nieruchomości

Termin: 24 kwietnia 2024r., godz. 10:00

Miejsce: budynek Urzędu Skarbowego w Piasecznie, ul. Energetyczna 5, pok. 207 (II piętro)

Przedmiot licytacji:

Nieruchomość gruntowa niezabudowana o łącznej powierzchni 15500 m2 położona w Wólce Dworskiej, gmina Góra Kalwaria, powiat piaseczyński objęta KW WA5M/00243725/5

Suma oszacowania wartości nieruchomości wynosi 217.000,00 zł (słownie: dwieście siedemnaście tysięcy zł.)

Cena wywoławcza jest równa ¼ sumy oszacowania wartości nieruchomości i wynosi 162.750,00 zł (słownie: sto sześćdziesiąt dwa tysiące siedemset pięćdziesiąt złotych) Wadium: 1/10 oszacowanej wartości nieruchomości tj. 21.700,00 zł.

Wadium składa się w gotówce lub w postaci czeku potwierdzonego wystawionego na tutejszy organ egzekucyjny lub na rachunek organu egzekucyjnego tj. Naczelnika Urzędu Skarbowego w Piasecznie nr 14 1010 1010 0161 8613 9120 0000 najpóźniej w dniu poprzedzającym licytację z dopiskiem „wadium nieruchomość WA5M/00243725/5”.

Wadium uznaje się za złożone, jeżeli wpłata wadium zostanie uznana na rachunku organu egzekucyjnego najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień, w którym ma się odbyć licytacja publiczna tj. 23 kwietnia 2024 r.

34302085.n

Żegnamy
wspaniałego koleżę i artystę



Wojtka Markiewicza

na Mszy Żałobnej 12 lutego 2024 na Centarzu Wojskowym na Powązkach

Ewa Maruszewska wraz z pracownią plakatu
prof. Henia Tomaszewskiego
i pracownią malarstwa prof. Teresy Pągowskiej
z lat 70.

34302134

Starosta Dzierżoniowski

ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na zbycie nieruchomości

I. Opis nieruchomości:

- Przedmiotem przetargu jest prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Bielawie, oznaczonej geodezyjnie w obrębie 0006, Fabryczna jako działka nr 847/2, o powierzchni 0.0317 ha, dla której Sąd Rejonowy w Dzierżoniowie, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą SW1D/00014638/4.
- Teren działki płaski, w kształcie wielokąta zbliżonego do trapezu, w przeważającej części zabudowany, jedynie od strony północno – zachodnich krańców porośnięty trawą. Brak ogrodzenia. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem produkcyjno – usługowym o trzech kondygnacjach nadziemnych, o powierzchni użytkowej 517,40 m2. Budynek nie jest podpiwniczony, dach dwuspadowy. Ogrzewanie z własnej kotłowni (piec na paliwo stałe), ogrzewanie centralne z grzejnikami metalowymi. Stolarka okienna i drzwiowa typowa dla lat 80- tych XX wieku. Budynek chroniony alarmem, okna na poziomie parteru od zachodu oraz na piętrze od południa zabezpieczone kratami z prętów metalowych. Od strony południowo – wschodniej budynek przylega do budynku mieszkalnego wzniesionego w analogicznej technologii. Stan techniczny budynku – średni. Garaż przylegający do budynku, nie stanowi przedmiotu sprzedaży.
- Nieruchomość leży na obszarze, dla którego brak jest obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z rysunkiem Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Bielawa, zatwierdzonego Uchwałą XXVIII/220/2000 Rady Miejskiej Bielawy z dnia 29 listopada 2000 r. położona jest na obszarze oznaczonym symbolem MN – zabudowy mieszkaniowej niskiej intensywności.

II. Warunki przetargu:

- Cena wywoławcza wynosi 550 000 zł netto (słownie: pięćset pięćdziesiąt zł) - Vat zwolniony.
- Przetarg odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie, Rynek 27, II piętro, pokój 201 w dniu 16 kwietnia 2024 r. o godzinie 10:00.
- Wadium w wysokości 55 000 zł należy wnieść – przelewem na rachunek Starostwa Powiatowego w Banku Spółdzielczym w Dzierżoniowie nr konta 46 9527 0007 0026 0837 2000 0002 najpóźniej w dniu 11 kwietnia 2024 r. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Starostwa Powiatowego.
- I przetarg odbył się 12 września 2023 r. i zakończył wynikiem negatywnym.
- II przetarg odbył się dnia 10 stycznia 2024 r. i zakończył wynikiem negatywnym.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została zamieszczona na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie tj. Rynek 27 i Świdnicka 38 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://bip.pow.dzierzonow.pl> w dziale „oferty inwestycyjne”. Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji, Katastru i Nieruchomości ul. Świdnicka 38 pokój 12 (parter) tel. 74 832-36-65 oraz 74 832-36-63.

34301840.n

GN.GO.6840.66.2021

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ NYSY

ogłasza

kolejny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Nysie, w rejonie ul. Krasieńskiego, obręb Górna Wieś obejmującej działkę nr 697 (poprzedni nr 40/3 karta mapy 63) o powierzchni 13.193 m2; symbol klasoużytku: RIVa; poz. rej. G895; nr księgi wieczystej OP1N/00061695/7.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość znajduje się w terenie oznaczonym symbolem 7a.UC– teren o przeznaczeniu podstawowym pod usługi (w tym usługi handlu wielkopowierzchniowego o powierzchni sprzedaży ponad 2000m2) i dopuszczalnym pod obiekty i urządzenia związane z obsługą komunikacji (stacja paliw).

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.810.000,00 zł (słownie: jeden milion osiemset dziesięć tysięcy złotych 00/100).

Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu wraz z należnym podatkiem od towarów i usług według obowiązujących przepisów płatna przed zawarciem umowy notarialnej.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.

Przetarg odbędzie się w dniu 15 kwietnia 2024 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:00

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, nie później niż do dnia 11.04.2024 r.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie – www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.nysa.pl

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 213, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 575.

34301816.n

Syndyk masy upadłości Barbary Pustelnik osoby fizycznej

nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza przetarg przedmiotem, którego są

- 1.1. Udział w wysokości 1/2 w nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym, położonej w Czechowicach Dziedzicach przy ul. Wodnej, dla której Sąd Rejonowy w Pszczynie, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KA1P/00063575/7, o wartości oszacowania **108 000,00 zł.**
- 1.2. Udział w wysokości 12/240 w nieruchomościach położonych w Czechowicach Dziedzicach składających się z działek o nr 3046/12, 2769, 2770, 2771, 2772, 2773, 2781, 2785, 2786, 2784/3 dla których Sąd Rejonowy w Pszczynie, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KA1P/00052536/2 o wartości oszacowania **22 000,00 zł.**

W ramach przetargu **oferenci składają oferty odrębnie na każdą z nieruchomości.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 w terminie do dnia **12 marca 2024 roku do godziny 16:00** (decyduje data i godzina wpływu) pisemnej oferty spełniającej **wszystkie wymogi określone regulaminem przetargu oraz wpłacenie wadium.** Regulamin oraz pozostałe dokumenty przetargowe dostępne są pod adresem e-mail: syndyk-przetarg@omgm.pl oraz pod nr. tel. 32 750-62-69.

34302093

Kiedys Francja, dziś USA

Jak Polska poradzi sobie w świecie bez patrona

Bliska współpraca obronna Polski, krajów bałtyckich, Finlandii i Szwecji, przy wsparciu Niemiec i Wielkiej Brytanii, dawałaby bardzo poważne zdolności obronne nawet bez pomocy amerykańskiego patrona.

Zaborowski

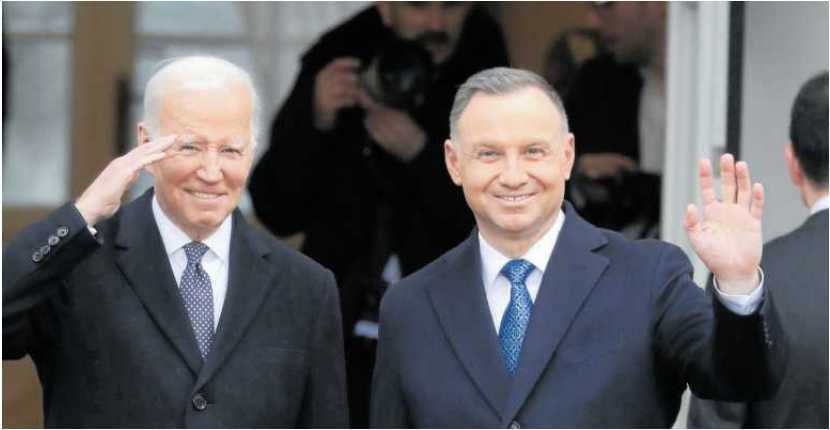
Pięć lat już minęło, odkąd świętowaliśmy 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez państwo polskie. 11 listopada mamy piękne święto, jednak warto zauważyć, że w czasie tych 105 lat Polska albo wcale nie miała niepodległości (okres komunistyczny), albo zawierzaliśmy swoje bezpieczeństwo silniejszemu mocarstwu. Innymi słowy – albo nas nie było, albo byliśmy (nadal jesteśmy) w pozycji wasala.

Nie chodzi tu o to, że bycie wasalem jest niegodne i że stać nas na więcej. Ostatecznie nie jesteśmy sami w tej sytuacji, praktycznie cały Zachód jest wasalem Stanów Zjednoczonych, co zresztą wielu państwom, np. Niemcom, zaoszczędzało ponoszenie wielomiliardowych inwestycji we własne bezpieczeństwo. Problem polega na tym, że będąc wasalami, nigdy nie jesteśmy do końca panami własnego losu, a tymczasem nasz patron (obecnie są nim USA) może zmienić zdanie i zrezygnować z roztaczania parasola ochronnego nad swoimi wasalami albo może zwyczajnie stracić zdolność do realizacji swoich zobowiązań. Historia powiązań sojuszniczych w okresie międzywojennym powinna być dla nas lekcją, której nie można ignorować.

Francuski patron. Z relacją patron – wasal mieliśmy już do czynienia w okresie międzywojennym – wówczas państwem gwarantującym bezpieczeństwo Polski była Francja. Sojusz polsko-francuski został zawiązany jeszcze przed powstaniem państwa polskiego, umożliwiając powołanie armii generała Hallera w 1917 roku. Wyposażona i wyćwiczona przez Francuzów Błękitna Armia miała fundamentalny wkład w uzyskanie przez Polskę dostępu do morza i obronę kraju przed sowiecką inwazją w 1920 roku. Obrona Warszawy wraz z Cudem nad Wisłą była silnie wsparta dostawami sprzętu francuskiego oraz aktywnym udziałem francuskich doradców wojskowych, m.in. pułkownika Charlesa de Gaulle'a.

W 1921 roku Polska i Francja zawarły umowę sojuszniczą zobowiązującą oba państwa do wzajemnej obrony. Francja udzieliła Warszawie również wsparcia dyplomatycznego podczas konferencji wersalskiej, która zatwierdziła kształt granicy zachodniej korzystny dla Polski i potwierdziła jej dostęp do morza. Oczywiście to wsparcie nie było bezinteresowne. Podobnie jak reszta Europy Środkowo-Wschodniej Polska miała funkcjonować jako kordon sanitarny Francji gwarantujący osłabienie Niemiec i bufor przed ewentualną ekspansją bolszewicką. W Polsce była więc obecna francuska misja wojskowa, a marszałkiem kraju został francuski generał Ferdinand Foch.

Polska zdecydowała się też na podpisanie umowy gospodarczej, która w asymetryczny sposób chroniła francuskie interesy w Polsce. Gospodarcze uzależnienie od Francji było tak wielkie, że Polska pozostała de facto w unii walutowej



• Warszawa, 21 lutego 2023. Joe Biden i Andrzej Duda

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

z Francją opartej na powiązaniu krajowych walut ze złotem. Podczas gdy w latach Wielkiego Kryzysu Wielka Brytania, USA i wiele innych krajów zdevaluowały swoje waluty i wystąpiły z systemu waluty złotej Polska zgodnie z rekomendacją marszałka Piłsudskiego tkwiła w nim ze względu na strategiczne relacje z Francją.

W praktyce oznaczało to silną walutę, lecz zupełnie niekonkurencyjny eksport. W konsekwencji międzywojenna Polska była krajem biednym, zacofanym i gospodarczo na świat zamkniętym, w dużo mniejszym stopniu handlującym ze światem zewnętrznym niż ziemie polskie w okresie zaborów na początku XX wieku.

Tymczasem już w połowie lat 20. francuski sojusznik pokazał, że interesy wasala są przez patrona traktowane drugorzędnie. W 1925 roku Francja podpisała z Niemcami traktat w Locarno gwarantujący nienaruszalność granicy między tymi państwami. Jednocześnie Niemcy nie zgodzili się na potwierdzenie granicy z Polską i Czechosłowacją. Droga do rewizji niemieckiej granicy wschodniej została tym samym otwarta, przy akceptacji państwa patrona gwarantującego bezpieczeństwo Polski.

W następnych latach Francja osłabiała zaangażowanie w Europie Środkowej, koncentrując się na rozwoju zdolności ściśle obronnych, np. zainwestowała ogromne środki w budowę Linii Maginota na granicy z Niemcami. W 1933 roku Francja odrzuciła propozycję Piłsudskiego wojny prewencyjnej przeciwko łamiącym traktat wersalski Niemcom. Kolejne lata do wybuchu wojny to ciąg francuskiego i brytyjskiego appeasementu wobec hitlerowskich Niemiec. Jak wiadomo, potwierdzenie francuskich i zdobycie brytyjskich gwarancji bezpieczeństwa w kwietniu 1939 roku na niewiele się zdało i 3 września 1939 roku wieloletni patron Polski Francja i nowy zachodni sojusznik Wielka Brytania wprowadziły wypowiedzią Niemcom wojnę w odpowiedzi na hitlerowską agresję, ale nie podjęły poważnych działań zbrojnych w obronie sojusznika. Rok wcześniej oba te państwa złamały zobowiązania sojusznicze wobec Czechosłowacji, w której rozbiórce niestety uczestniczyła również sanacyjna Polska.

W polskiej narracji historycznej dominuje do dziś ogromny żal do zachodnich sojuszników za opuszczenie w 1939 roku i za zdradę w Jalcie, gdzie Wielka Brytania i USA zgodziły się na darowanie Sowietom prawie połowy Polski i na rozciągnięcie sowieckiej strefy wpływów na całą Europę Środkową. Warto o tym wspomnieć, bo powtórzenie Jalty jest marzeniem Władimira Putina, tymczasem bezpieczeństwo Polski jest ponownie uzależnione od gwarancji potężniejszego sojusznika.

Amerykański patron. Polityka bezpieczeństwa i obronna III RP opiera się na sojuszu z USA. Jak wiadomo, polska scena polityczna jest dramatycznie podzielona i normalnie próżno szukać na niej wysp konsensusu, ale jeśli chodzi o relacje z USA, istnieje duża zgodność poglądów.

Warto podkreślić, że innego wyboru zresztą nie było. Bliska relacja z USA sprawiła, że staliśmy się politycznie, strategicznie i gospodarczo częścią Zachodu, dlatego Polakom żyje się dziś lepiej praktycznie w każdym aspekcie. Dzięki obecności 10 tys. żołnierzy amerykańskich czujemy się bezpieczniej w czasie, kiedy za naszą wschodnią granicą trwa wojna. Żadna poważna siła polityczna w Polsce nie postuluje zmniejszenia amerykańskiej obecności w kraju. Wręcz przeciwnie, Polacy chętnie gościliby u siebie więcej żołnierzy i sprzętu amerykańskiego. Tak więc na dziś ta relacja patron – wasal nie powoduje u większości rodaków dyskomfortu.

Natomiast istnieje bardzo poważne ryzyko, że Ameryka sama zacznie się z Europy zwinąć (podobnie jak Francja zwiniała się w latach 30.), szczególnie jeżeli wybory w listopadzie wygra Donald Trump, który może nawet wyprowadzić USA z NATO. Nawet jeśli Trump nie zdecydowałby się na tak radykalny ruch, to kwestionował on potrzebę zaangażowania USA w Europie, co samo w sobie poważnie osłabia wartość amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Trzeba powiedzieć jasno, że możliwość realizacji takiego scenariusza wcale nie jest odległą i mało prawdopodobną perspektywą. Już za rok możemy mieć do czynienia z amerykańskim prezydentem, który będzie zmniejszać zaangażo-

wanie USA w Europie, osłabiać NATO i budować bliskie relacje z Władimirem Putinem. Solidarność sojusznicza wobec Polski, innych krajów regionu, nie wspominając Ukrainy, nie będzie głównym motywatorem dla Trumpa.

Jak żyć bez patrona? Polska ma praktycznie zerowe doświadczenie w funkcjonowaniu na arenie międzynarodowej w pełni samodzielnie i bez osłony większego brata. Jeśli taka konieczność się pojawi w wyniku wycofania się USA z Europy, będzie to w oczywisty sposób sytuacja dla nas zarówno nowa, jak i wysoce niekomfortowa. Niemniej życie bez patrona niekoniecznie musi oznaczać pogorszenie sytuacji bezpieczeństwa kraju. Na przykład w okresie międzywojennym Polska i Czechosłowacja założyły swoje bezpieczeństwo patronowi francuskiemu, co okazało się błędnym wyborem, jednocześnie relacje polsko-czechosłowackie były złe, a oba państwa toczyły spor o małeńkie Zaolzie, zbrojnie zajęte przez wojska czechosłowackie w 1919 roku, a następnie przez polskie w roku 1938.

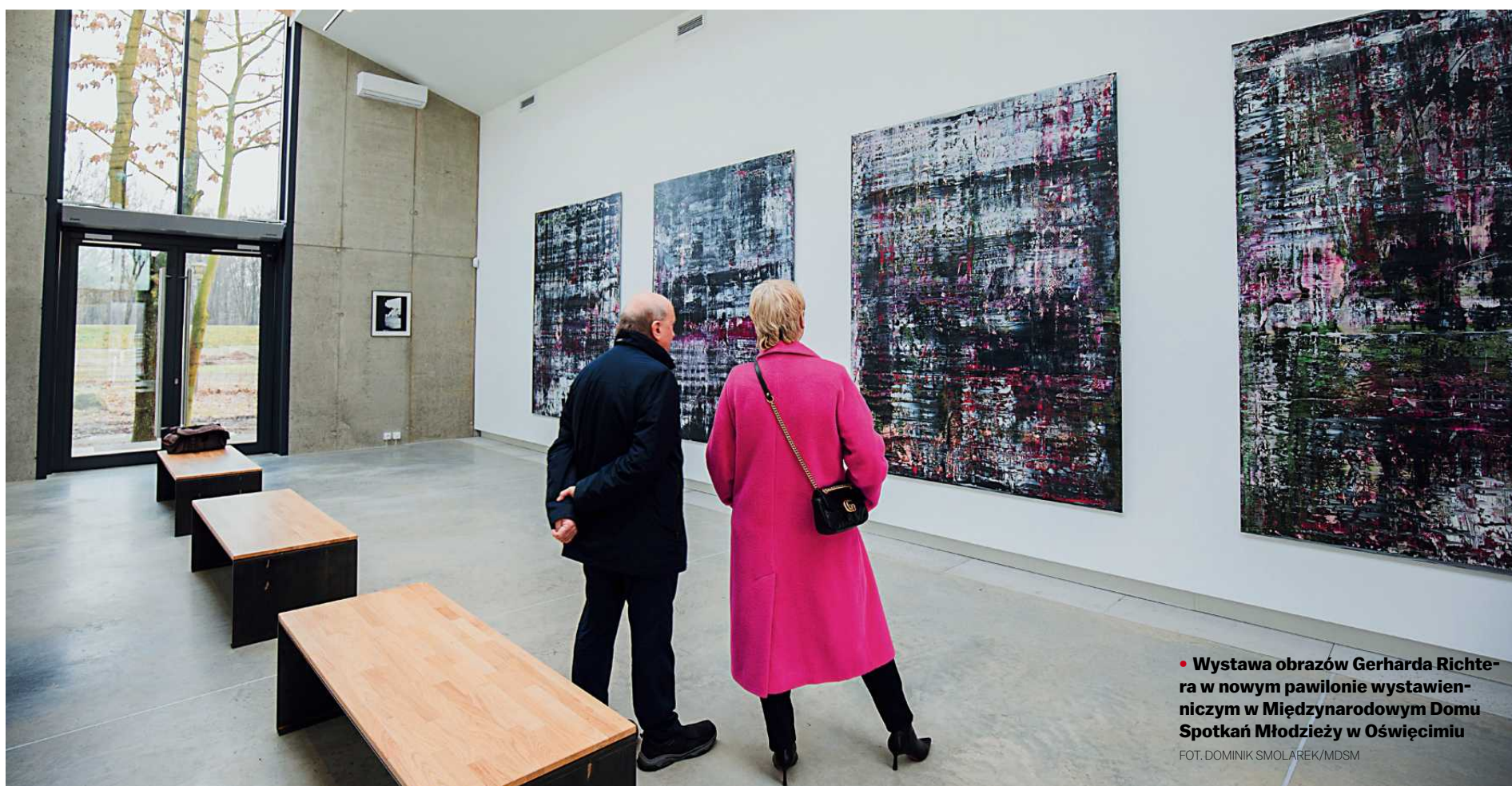
Zamiast więc jednoczyć się w obliczu zagrożenia sowieckiego (1919-20) i niemieckiego (1938-39), Czechosłowacja i Polska wbijały sobie nawzajem nóż w plecy. O alternatywnej historii można tylko gdybać, ale dziś wydaje się oczywiste, że ewentualny sojusz bezpośrednich sąsiadów lepiej zabezpieczałby interesy Pragi i Warszawy niż poleganie na gwarancjach odległego Paryża. Tymczasem poza Rumunią II RP była skonfliktowana ze wszystkimi sąsiadami i z własnymi mniejszościami narodowymi, które stanowiły 31 proc. ludności kraju.

Dziś nasza sytuacja zarówno zewnętrzna, jak i wewnętrzna jest nieporównywalnie korzystniejsza. Poza Rosją i Białorusią mamy dobre lub bardzo dobre relacje z sąsiadami. Naszym jedynym zagrożeniem jest Rosja zaangażowana w wojnę z Ukrainą. Poza Białorusią wszyscy nasi sąsiedzi i sojusznicy mają podobną perspektywę.

Zagrożenie rosyjskie dotyczy przede wszystkim wschodniej i północnej flanki NATO. Bliska współpraca obronna Polski, krajów bałtyckich, Finlandii i Szwecji, przy wsparciu Niemiec i Wielkiej Brytanii, dawałaby bardzo poważne zdolności obronne nawet bez pomocy amerykańskiego patrona. Inwestycja w stworzenie północno-wschodniego bloku obronnego i relacje z bezpośrednimi sąsiadami są w istocie najlepszym wyborem dla polskiej polityki bezpieczeństwa bez względu na to, czy Amerykanie pozostaną w Europie, czy nie. ●

Marcin Zaborowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



• Wystawa obrazów Gerharda Richtera w nowym pawilonie wystawicznym w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu
FOT. DOMINIK SMOLAREK/MDSM

Pawilon „Birkenau” Gerharda Richtera w Oświęcimiu

NA GRANICY WYOBRAŻONEGO

Informacja o tym, że najsłynniejszy niemiecki artysta Gerhard Richter zbudował w Oświęcimiu pawilon, w którym zaprezentuje prace z cyklu „Birkenau”, długo nie przebiła się do opinii publicznej w Polsce. Stało się to jakby nagle.

Karol Sienkiewicz

Ien pawilon trzeba traktować w całości, jako dzieło totalne, Gesamtkunstwerk, integralne połączenie architektury z dziełami sztuki.

Stanął w Oświęcimiu tuż obok Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży z inicjatywy artysty oraz Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, który w poprzednim roku uhonorował Richtera nagrodą w formie odwróconej litery B (jak z obozowej bramy w Auschwitz). Szybka budowę umożliwił sponsor – niemiecka firma Volkswagen.

Budynek, który Richter zaprojektował wraz z żoną Sabine Moritz-Richter, przypomina kaplicę. Jest prosty, biały, kryty dwuspadzistym dachem. Na swojej dłuższej osi przecina go szklany pas, którym do środka wpada naturalne światło. Za niewielkim przedsionkiem znajduje się właściwa sala wystawowa. Tam na przeciwległych ścianach zawisły fotograficzne duplikaty czterech abstrakcyjnych obrazów z cyklu „Birkenau” oraz „Szare lustro”, czyli cztery szare szklane panele, w którym odbija się całe wnętrze.

Kompozycję dopełniają kopie czterech zdjęć i one są tutaj najważniejsze.

CZTERY ZDJĘCIA WIĘŹNIÓW AUSCHWITZ

To jedyne zdjęcia zrobione w obozie przez więźniów Auschwitz, członków Sonderkommando, latem 1944 roku. Dwa, wykonane z wnętrza krematorium, przedstawiają palenie zwłok w dołach spaliskowych, dwa wykonano pośpiesznie w brzozyowym łasku. W rogu jednego z nich udało się uchwycić nagie kobiety, przygotowujące się do wejścia do komory gazowej. Klisze zostały przemyczone na zewnątrz obozu w tubce pasty do zębów i trafiły do polskiego Ruchu Oporu w Krakowie. Filozof Georges Didi-Huberman nazwał je „czterema obrazami wyrwanymi piekłu”.

Richter musiał się zetknąć z tymi fotografiami dużo wcześniej, jednak zwróciły jego uwagę w 2008 roku, gdy jedną z nich zobaczył w recenzji poświęconej im książki Didi-Hubermana „Obrazy mimo wszystko” opublikowanej w piśmie „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Reprodukowane zdjęcie artysta wyciął z gazety, oprawił i powiesił w swojej pracowni. Potem kupił książkę i poznał wszystkie cztery zdjęcia oraz ich historię.

W 2014 roku Richter postanowił podjąć próbę przemalowania tych zdjęć na obrazach, w dobrze znanym fotorealistycznym stylu swych wcześniejszych prac. Szybko jednak postanowił te przedstawienia zniszczyć. Cztery obrazy przeszły kilkukrotny proces pokrywania farbą i jej niemal mechanicznego ścierania gumową wycieraczką. Przedstawienia zostały zniszczone, wytarte, a może po prostu – przesłonięte. W ostatecznej wersji cyklu „Birkenau”, wielowarstwowym palimpseście, nie da się dostrzec śladu po pierwotnej kompozycji. To cztery abstrakcyjne obrazy o strukturze nieregularnej siatki. Widać w nich gest roztrącenia farby. Dominują neutralne szarości, jakby wyjęte z czarno-białej fotografii, z dodatkami kilku innych kolorów: czerwieni, zieleni, bieli. Podobnych obrazów Richter stworzył wiele, te odróżnia jednak tytuł – „Birkenau”.

Bo czy artysta, w szczególności niemiecki artysta, mógłby stworzyć wiarygodne przedstawienie nazistowskich zbrodni? Z tym pytaniem Richter zmierzył się nie po raz pierwszy. Podejrzewam, że od początku wiedział, że zatarcie będzie musiało nastąpić. Już wcześniej wielokrotnie zaczynał od przedstawienia opartego na fotografii, by w procesie jego zacierania dojść na abstrakcji. Jakby chciał opowiedzieć o niepewnej naturze pamięci. Ale skopiować, przemalować to również zinternalizować, uczynić własnym, zapamiętać głębiej.

WIELOŚĆ ODBIĆ

Po zakończeniu pracy nad obrazami Richter dodatkowo skomplikował swoje dzieło – stworzył ich fotograficzne duplika-

ty wydrukowane na aluminiowych płytach. To praktyka znana w jego twórczości już od lat 70., wiele jego najbardziej znanych obrazów funkcjonuje jednocześnie w seriach fotograficznych wydruków. W ten sposób Richter świadomie dewaluje jednostkowość obrazu malarskiego, jego niepowtarzalność, wyśmiewa fetysz oryginału.

Każdy z duplikatów „Birkenau” podzielony jest na cztery identycznej wielkości prostokątne fragmenty. Zestawów jest kilka, ten w Oświęcimiu powstał specjalnie do pawilonu.

Artysta zadbał o to, by obrazy zawsze prezentować w bardziej złożonym układzie pracy. Same obrazy ostatnio zostały wraz z szerszym wyborem prac podarowane Neue Nationalgalerie w Berlinie, gdzie stanowią serce wystawy „Gerhard Richter. 100 Werke für Berlin”. Tam, podobnie jak duplikaty w oświęcimskim pawilonie, odbijają się w „Szarym lustrze”.

Duplikaty i lustrzane odbicia jeszcze bardziej oddalają te prace od zdjęć z Auschwitz.

Na uroczystym otwarciu pawilonu Marian Turski, były więzień obozu i przewodniczący MKO, zwracał jednak uwagę na inną rolę luster. Mówił: „W tym lustrze ja widzę siebie, ty zobaczysz siebie, to nie jest tylko historia. Gdzie ty jesteś, kiedy to widzisz?”.

ABSTRAKCJA I HOLOKAUST

Cykl „Birkenau” nie jest zwykłą abstrakcją. Jest aktem odrzucenia mimetycznych reprezentacji Holocaustu. Odnosi się do pytania, jak pamiętać, jak może wyglądać praca wyobraźni w obliczu Zagłady.

Jeśli przyjrzeć się twórczości Richtera na przestrzeni lat, w pierwszej kolejności interesowała go nie tyle (nie)możliwość reprezentacji nazistowskich zbrodni, ile kolektywna niemiecka wina. Kontekstem dla działania Richtera jest też bowiem państwo, oparta na powtarzalnym rytuale polityka pamięci obowiązująca w Niemczech.

Już w swoich najgłośniejszych obrazach z lat 1964-65, bazujących m.in. na jego własnych rodzinnych fotografiach, Richter przywołał postać wujka w mundurze Wehrmachtu, który zginął w pierwszych dniach wojny, oraz ciotki Marianne, cierpiącej na schizofrenię, ofiary nazistowskiego programu eutanazyjnego. Jego twórczość budowała więc tożsamość artysty niemieckiego burzącego niemieckie tabu.

To postawa bliska temu, co mówił Theodor Adorno. Filozof przestrzegał przed estetyzacją cierpienia, gdyż każdy obraz cierpienia pozycjonuje widza w bezpiecznym dystansie. Z kolei Didi-Huberman już we wstępie do „Obrazów mimo wszystko” podkreślał, że jednak „musimy wyobrazić sobie tę trudną wyobrażalność”. Musimy podejmować trud wyobrażania. Didi-Huberman proponuje bliskie przyjrzenie się tym fotografiom, „mimo naszej własnej niezdolności do patrzenia na nie tak, jak na to zasługują”.

Richter próbuje łączyć skrajności. Opowiada i o konieczności konfrontacji, i o nieuchronnej porażce takiej próby. Przy wejściu do pawilonu znajduje się cytat z artysty, który – jakby za Didi-Hubermanem – mówi: „Tworzenie obrazu... czyni nas ludźmi”. W cyklu „Birkenau”, a w szczególności w pawilonie w Oświęcimiu, próbuje pogodzić różne tradycje podchodzenia do obrazów Holocaustu i tworzenia sztuki podejmującej ten temat.

Benjamin Buchloh, historyk sztuki wielokrotnie analizujący twórczość Richtera, przywołuje w kontekście tych dwóch tradycji dwa skrajnie odmienne filmy: „Noc i mgłę” Alaina Resnais (1955), próbę syntezy doświadczenia Zagłady, opartą na materiałach dokumentalnych, oraz wielogodzinny dokument „Shoah” Claude’a Lanzmanna, ukończony w 1985 roku. Lanzmann programowo odrzucał użycie materiałów archiwalnych, twierdząc, że pokazanie ofiar zawsze będzie aktem obscenicznym, nawet jeśli szok może mieć wartość pedagogiczną.

Podobnie dzieje się w filmie „Strefa interesów” Jonathana Glazera na podstawie powieści Martina Amisa, który 8 marca wchodzi do polskich kin. Reżyser pokazuje życie rodziny Rudolfa Hössa, komendanta Auschwitz, w willi tuż obok obozu. Kamera do samego obozu jednak nie wchodzi, obóz jedynie słyszymy, gdzieś w tle kadrów widać dymy i lunę.

Richter w cyklu „Birkenau” jest zdecydowanie bliższy Lanzmanna i Glazera.

ATLAS. DZIEŁA GERHARDA RICHTERA NASIĄKAJĄ ZNACZENIAMI

Dla Richtera malarstwo było zawsze rodzajem spekulacji. Podstawowe wątki przewijające się przez sześć dekad jego twórczości ukształtowały się już w latach 60., po jego ucieczce z Niemiec wschodnich do Berlina Zachodniego w 1961 roku, dwa miesiące przed wybudowaniem muru. Od pierwszych obrazów poruszał się na granicy między abstrakcją i figuracją, często posługując

się materiałem fotograficznym. Przez kilka dekad niemal równolegle malował obrazy na bazie fotografii, zachowując cechy tego medium – fotograficzne rozmazania, podwójne cienie z flesza, zatrzymanie w ruchu, oraz czystą abstrakcję.

Wcześniej rozpoczął też grę między konceptem dzieła sztuki a jego wykonaniem. Do tego między innymi służył rozbudowane, monumentalne repozytorium, które nazywał „Atlasem”. Ten rozrastający się zbiór plansz z fotografiami, kolażami czy niezrealizowanymi projektami artysty wielokrotnie prezentowano na wystawach, m.in. w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie w 2004 roku.

W „Atlasie” mieszcza się nie tylko materiały mogące posłużyć do powstania nowych obrazów, ale też projekty prac i wystaw, które się nie wydarzyły. Jeszcze w latach 60. razem z Konradem Luegiem Richter planował wystawę, na której pornografia sąsiadowałaby z przedstawieniami ofiar Holocaustu. Porzucili ten plan. Zestawienie pojawia się jednak w „Atlasie”.

„Atlas” jest też miejscem, w którym dzieła Richtera nasiąkają znaczeniami. Na jego pokazie w 1998 roku w Lenbachhaus w Monachium artysta pokazał plansze z projektami dla berlińskiego Reichstagu. W reprezentacyjnym miejscu budynku chciał umieścić cztery przedstawienia więźniów obozów koncentracyjnych. Ostatecznie znalazły się tam szklane panele w kolorach niemieckiej flagi: czarnym, czerwonym i żółtym. Ale przez to, że proces dochodzenia do tego wariantu artysta udokumentował i upublicznił, ogląda się tę niemiecką flagę tak, jakby zawierała w sobie – a może raczej zakrywała – obrazy z Holocaustu. Ostatnio do instalacji „Czerń, czerwień, złoto” w Reichstagu dołączył też komplet fotograficznych duplikatów cyklu „Birkenau”.

WIELKIE H

Specjalnie zaprojektowana architektura z przemysłową aranżacją wydaje się ukoronowaniem wieloetapowej pracy niemieckiego artysty ze zdjęciami z Auschwitz. Jednak umieszczając swoje dzieła w Oświęcimiu, Richter buduje też swoją własną legendę, a także mit cyklu „Birkenau”. Artysta świadomie stawia pomnik, także sobie.

W samej figurze artysty, jaka się przy okazji wylania, jest coś anachronicznego i megalomańskiego. Pomnikowy pawilon, legitymizowany zaangażowaniem MKO, wydaje się pochodzić z innych czasów, z epoki, w której wielcy artyści (biali mężczyźni) robili wielkie gesty, które nabierały znaczenia przez samo to, kto je wykonywał. To figura artysty, który samodzielnie mierzy się z wielkimi pytaniami i historią przez wielkie „H”.

Pawilon Richtera nie jest jednak przestrzenią eksterytorialną. Sam Marian Turski podkreśla, że powstanie pawilonu „Birkenau” w Oświęcimiu to wydarzenie polityczne, „czy tego chcemy, czy nie”. Nawet podczas otwarcia ze strony niemieckich polityków pojawiły się próby łączenia pracy Richtera i pamięci Holocaustu z atakiem Hamasu z 7 października zeszłego roku.

Richtera z pewnością nie interesuje polski kontekst, on mierzy się z niemiecką historią. Odniesieniem są tu jego prace znajdujące się na stałe w Berlinie. Porastają je grube tony komentarza, uniwersalnych dyskusji dotyczących możliwości obrazu, relacji przedstawienia i abstrakcji, ale też trudnego trójkąta Niemcy – Holocaust – pamięć. Polscy organizatorzy nie potrafili na razie nadać temu wydarzeniu odpowiedniej rangi intelektualnej. Na uroczystym otwarciu padały raczej gładkie słowa o przerażeniu, pamięci, milczeniu, nadziei.

Odpowiedź na pytanie, co pawilon Richtera oznacza dla Polski, jest jeszcze przed nami. By wyrwać te obrazy z sentymentalizmu, magii sławy wielkiego artysty i rankingów popularności, trzeba wykonać dużą pracę. Istnieje spore ryzyko, że gest Richtera w nich ugrzęźnie. ●

„Diabeł ubiera się u Prady” po latach

Niemodna mieszanka

● **Miranda Priestly, czyli Meryl Streep, i jej dyrektor artystyczny Nigel, grany przez Stanleya Tucciego**

FOT. BE&W



Film „Diabeł ubiera się u Prady” – słynną komedię z Meryl Streep w roli szefowej z piekła rodem – można oglądać teraz na Netflixie. Co dziś w nim przeszkadza, a co wciąż się broni?

Maja Staniszevska

Diabeł ubiera się u Prady”, napisany przez byłą asystentkę Anny Wintour, wszechwładnej naczelnej amerykańskiego „Vogue’a”, najpierw był bestsellerem książkowym, a w 2006 roku doczekał się, również odnoszącej sukcesy, ekranizacji.

Pokazuje od środka luksusowy magazyn mody, na czele którego stoi tytułowy diabeł, czyli Miranda Priestly, uznawana za alter ego Wintour. W filmie gra ją Meryl Streep z imponującą srebrną grzywą. W główną bohaterkę wciela się zaś Anne Hathaway.

Oglądałam film wtedy i nawet mi się podobał. Zwłaszcza ubrania i Emily Blunt w roli wrednej, ale jednocześnie zdesperowanej i niepewnej siebie, a przez to najbardziej ludzkiej bohaterki, czyli asystentki Priestly, Emily.

A jak „Diabeł...” wypada po latach? Emily Blunt się broni. Część ubrań też. Są ponadczasowe, sztywne i pasują do aktorki. A reszta? Reszta to bardziej irytująca niż zabawna mieszanka mobbingu, fatshamingu i niezbyt zdrowych relacji.

Miranda Priestly jest marną szefową, straszną mobberką, a do tego bywa zwyczajnie niesympatyczna. Wredne komentarze, świadome zwracanie się do Andy nie jej imieniem, telefony o każdej porze dnia i nocy z poleceniami do zrealizowania „na już”, zadania niewykonalne, a także szantaż są u niej na porządku dziennym. Andy zewsząd słyszy, że „miliony dziewczyn zabiłyby się za tę pracę” oraz że może się zwolnić, bo „w pięć minut znajdzie się za nią zastępstwo”.

Andy jednak, zamiast zgłosić się do HR czy napisać demaskujący Mirandę artykuł, znosi to pomiatanie. Swoją idealizm, o którym dużo się mówi, ale który niezbyt widać, sprzedaje, jak podsumowuje jej chłopak, „za buty” (od Chanel, Manolo Blahnika i Jimmy’ego Choo, żeby było jasne). I zaczyna

grać w grę Mirandy, aż w końcu przestraszona, że staje się do niej zbyt podobna, odchodzi. Po drodze traci przyjaciółkę i chłopaka.

Tym, co dziś czyni „Diabla...” naprawdę nieznośnym, jest obsesja na punkcie szczupłej sylwetki. Tak, to jest film o magazynie mody z lat zerowych, ale to jest też film, w którym Meryl Streep nazywa Anne Hathaway grubą. Anne Hathaway, rozmiar 38.

Zarówno Priestly, jak i jej dyrektor artystyczny Nigel, grany przez Stanleya Tucciego, wyglądają zresztą więcej andronów, od których ręce opadają. Miranda na przykład decyduje o publikacji materiału o spadochroniarkach uzależnia od tego, czy da się znaleźć do zdjęć jakieś „szczupłe”.

O tym, jak niszczący wpływ na kobiety i młode dziewczyny, a nawet dziewczynki, miało takie gadanie, serwowane w latach 90. (włącznie z modą na „heroine chic”, który nie miał nic wspólnego z heroinami, za to wiele z heroiną) i na początku XXI wieku, napisano tomy.

To się, na szczęście, w ciągu 18 lat zmieniło. Choć do ideału, czyli zrozumienia, że wygląd innych ludzi – czy to grubych czy chudych – to nie nasza sprawa i powstrzymania się od komentarzy, jeszcze nam brakuje, fatshaming zaczyna być uznawany za nie na miejscu.

A co się nie zmieniło? Cóż, Anna Wintour, wciąż jest naczelną amerykańskiego „Vogue’a”. I wciąż niepokojąco przypomina swoje alter ego z filmu. Ale jej epoka się kończy.

W czasach, gdy modne jest wszystko, szukający podpowiedzi czy inspiracji zaglądają nie do gazet, ale na Instagram czy TikTok. To niekoniecznie dobrze, bo fast fashion zasypuje nas nieprawdopodobną ilością ubrań marnej jakości, które produkowane są w urągających warunkach przez złe opłacanych ludzi, przy ogromnym zużyciu surowców. A potem lądują na wysypiskach. Na to jednak nawet diabeł ubierający się u Prady by nie pomógł. Musimy się z tym zmierzyć sami. ●

● „Diabeł ubiera się u Prady”, („The Devil Wears Prada”), reżyseria: David Frankel, scenariusz: Don Roos, Aline Brosh McKenna, USA 2006. Film można zobaczyć na Netflixie.

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

RĘCE
DO GÓRY,
TO NAPAD

**Za pierwszym razem poszło jak z płatka,
niecałe sześć minut stresu i prawie 30 tys. zł łupu.
Za drugim razem było jeszcze prościej.**

Wiesz, jakich wiele w powiecie puławskim na Lubelszczyźnie. Równa jak stół droga wyremontowana za unijne pieniądze, po obu stronach domy i dwa gospodarstwa szkółkarskie. Kto nie chce pracować przy krzewach, ma prawo jazdy na ciężarówkę, na tirach można wyciągnąć nawet 20 tys. zł na miesiąc.

Marzena z Krzysztofem przed trzema laty przeprowadzili się do nowego domu tuż przy szosie, niedaleko spożywczaka. Modna szara elewacja, grafitowa dachówka i białe okiennice. Przed budynkiem rozłożysta akacja, drewniana ławeczka. Z gustem i smakiem, wyróżnia się wśród domów klocków.

Krzysztof naprawiał ciężarówki, a Marzena – z zawodu kucharka – wychowywała dzieci. Mieszkali na parterze, bo piętra z trzema pokojami i łazienką jeszcze wykończyć nie zdążyli. Odłożyli pieniądze, ale chłopcy z okolicy puciekali remontować do Niemiec, bo tam płacą dwa razy więcej.

– Ale co to za życie, człowiek tak tyra i tyra od rana do wieczora i nawet na zakupy do galerii handlowej do Puław nie pojedzie, bo szkoda pieniędzy. Tylko ciągle ten ciucholand i ciucholand. A człowiek chciałby się tym życiem trochę pocieszyć, gdzieś pojechać, coś za granicą zobaczyć, dzieciakom świata pokazać, wreszcie odpocząć – Marzena nieraz powtarzała koleżance.

Raz w miesiącu Marzena jeździła do banku, gdzie lokowała oszczędności i płaciła rachunki. Choć bywała tam od lat, ani razu nie widziała ochroniarza. Wszystko jak w biurze: drzwi, biurka, liczarka pieniędzy, przesłonięta pleksi kasa i pracownicy, prawie zawsze kobiety, pięćdziesiąt plus.

SIEDEM MINUT

Była środa, 25 października. Marzena była w ósmym miesiącu ciąży, termin miała tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Powiedziała mężowi, że tego dnia kilka minut po ósmej rano ma wyznaczoną wizytę kontrolną u lekarza.

Dzień wcześniej poczekała, aż wszyscy pójda spać. W czarnej, grubej skarpecie wykroiła otwory na oczy, z pokoju syna na paluszkach wzięła pistolet zabawkę, a z szuflady kuchni ostry nóż z 15-centymetrowym ostrzem i białą reklamówkę sieci sklepów ABC. Wszystko ukryła na dnie torebki. Żeby zakryć brzuch, wzięła obszerną, sportową kurtkę. Do rana ze stresu nie zmrużyła oka.

Mąż wysadził ją przed ośrodkiem zdrowia w Kurowie, kwadrans drogi od domu, punktualnie o godz. 8. Miał tam na nią czekać. Marzena weszła do środka, ale po chwili opuściła lecznicę drugimi drzwiami, od strony podwórza.

Bank w Kurowie mieści się w jednopiętrowym budynku przy samym rynku. Po drugiej stronie Biedronka, obok chiński dyskont i kościół. Od kiedy wybudowano ekspresówkę, która wyprowadziła ruch poza miasteczko, jest cicho i spokojnie.

Marzena spacerowała wokół banku dobre kilka minut, bo wciąż coś było nie tak. Do środka wszedł starszy pan o lasce. Po chwili młoda dziewczyna z dzieckiem na ręku. Spokojnie zrobiło się dopiero o godz. 8.59.

Wtedy kamery zarejestrowały zamaskowaną postać z nożem. Wbiegła do środka i krzyknęła: – To napad, dawać pieniądze!

W banku były cztery pracownice. Dyrektorka z księgową kucnęły pod biurkiem i zadzwoniły pod numer alarmowy 112. W sali operacyjnej, gdzie jest kasa, Marzena przez chwilę przepychała się z kasjerką i sprzątaczką. Kobiety nie dawały za wygraną, ale widząc w drugiej dłoni pistolet, odpuściły. Jedna z nich spakowała pieniądze do reklamówki. Na monitoringu widać, jak zamaskowana postać, jak gdyby nigdy nic, spokojnie wychodzi z banku. Jest godz. 9.06. Napadł trwał niecałe siedem minut. Jak wykazała potem wewnętrzna kontrola, z kasy banku zniknęło 29 tys. 200 zł.

Niezatrzymywana przez nikogo Marzena na ulicy zdjęła kominiarkę i po krótkiej chwili otworzyła drzwi samochodu, gdzie za kierownicą podsypiał mąż. Powiedziała tylko, że z ciążą wszystko OK. I po kwadransie byli w domu.

Tego dnia Marzena tylko cały czas nerwowo przeglądała internet. Informacje o napadzie pojawiły się w sieci dopiero po południu.

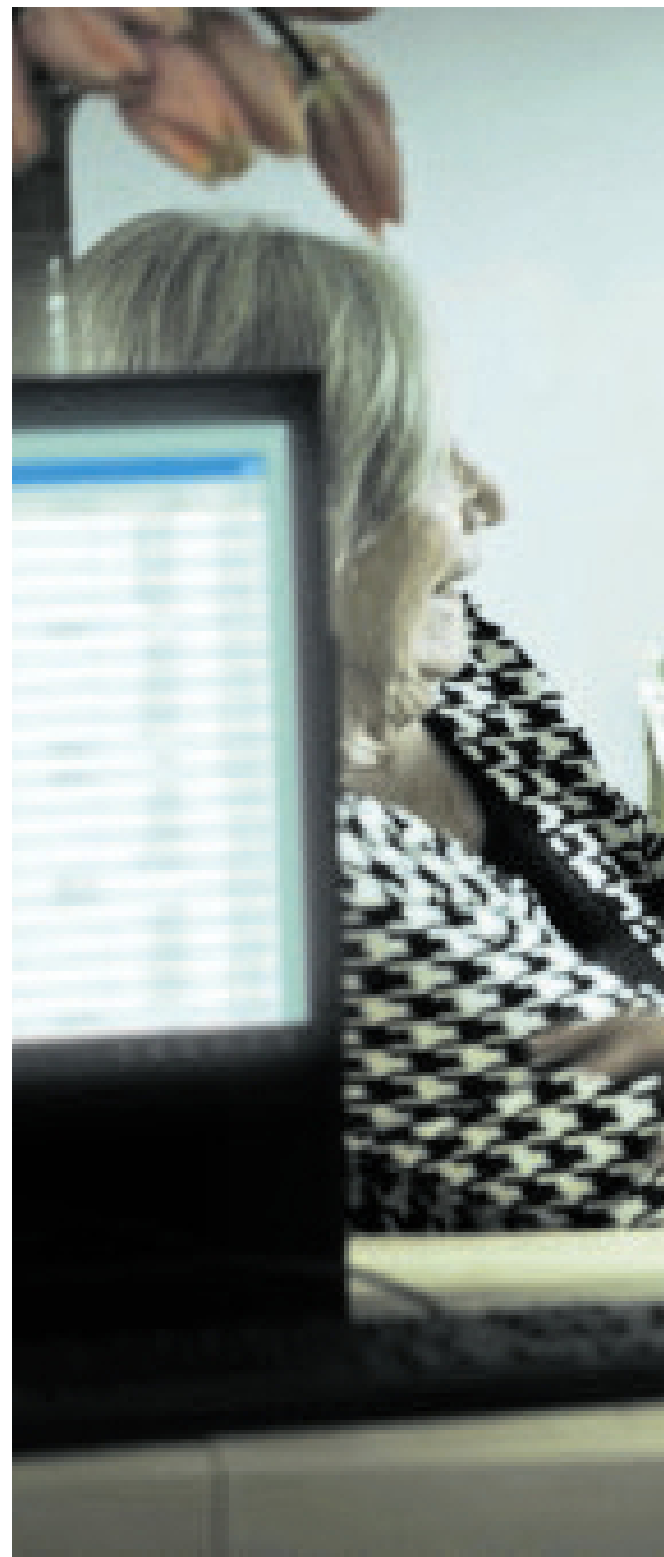
Bank w Kurowie jest oddalony od komisariatu o 400 metrów, stoją przy tej samej ulicy. To oznacza, że policjanci mogliby tam być po dwóch, trzech minutach. Z akt sprawy to wprost nie wynika, ale alarm trafił najpierw do centrali numeru alarmowego 112, a pierwszy patrol policji był na miejscu mniej więcej po kwadransie, kiedy Marzena z mężem była już w domu.

Zakrojone na wielką skalę poszukiwania, kilkuset funkcjonariuszy, blokada terenu, ściągnięty do Kurowa pies tropiący. Wszystko odbyło się za późno.

MILION W TOTOLOTKA

Kilka dni po napadzie Marzena oświadczyła mężowi, że ma niespodziankę.

– Nie uwierzysz: trafiłam w totka na chybił trafił grubszą gotówkę. Prawie milion. Mamy kasę, jesteśmy bogaci. Co jakiś czas będą nam przelewać po kilkadziesiąt tysięcy – oświadczyła rozmocjonowana, kiedy dzieci poszły już spać.



FOT. YINYANG/ISTOCK

Krzysztof promieniał. Już następnego dnia kupił w sklepie budowlanym płyty kartonowo-gipsowe, kleje i zaprawy. Wydał od ręki 13 tys. zł. Dał też zadatek ekipie budowlanej, którą znalazł w sąsiedniej gminie. I zapalił się do kupna samochodu. Całe dnie spędzał na Otomoto.

– Najważniejsze, że nie będziemy musieli ruszać tej kupki w banku – cieszył się i dopytywał żonę, kiedy wypłacą kolejną ratę z wygranej. Usłyszał, że w połowie listopada.

Zeszłego roku 11 listopada wypadła w sobotę i był dniem wolnym od pracy. Dlatego w piątek po południu Krzysztof z Marzeną pojechali do Puław na zakupy. Marzena powiedziała, że musi jeszcze wpaść do laboratorium odebrać wyniki morfologii. Dlatego umówili się kilka minut po godz. 15, obok hali targowej przy ul. 3 Maja.

Marzena wcześniej wypatrzyła, że tuż obok, na parterze biurowca pośród małych sklepików, punktów usługowych i agencji ubezpieczeniowych swoją siedzibę ma bank, ale w niczym nie przypomina tego w Kurowie z salą operacyjną, krzesłkami dla klientów, dyrektorem i pracownikami. Mieścił się tam punkt kasowy banku z jednym doradcą. Więcej osób by się nie zmieściło.

– Dawaj kasę, suko! – krzyknęła Marzena do spanikowanej urzędniczki. W mgnieniu oka wychyliła się zza pulpitu i przyłożyła jej nóż do szyi. Tym razem zamaskowała twarz niebieską chustą. Wszystko trwało dwie, może trzy minuty. Marzena ukradła 26 tys. i 200 zł, które włożyła do siatki z logo marketu ABC. I tak jak w Kurowie spokojnie wsiadła do auta, którym po kwadransie dotarła z Krzysztofem do domu.

Po kolacji, kiedy już wszyscy poszli spać, odpaliła smartfona i zaczęła sprawdzać kolejne lokalizacje banków. Miała dwa kryteria. W grę nie mógł wchodzić bank, gdzie miała lokatę i płaciła rachunki, bo tam nawet w kominiarce mógł ją ktoś rozpoznać.



Co to za życie? Człowiek tak tyra i tyra od rana do wieczora, a chciałby się tym życiem trochę pocieszyć, gdzieś pojechać, coś za granicą zobaczyć i dzieciakom świat pokazać, wreszcie odpocząć

Upatrzonego cel miał być też zlokalizowany maksimum pół godziny od domu, bo w zaawansowanej ciąży coraz gorzej znosiła podróże.

BLUZA Z BIAŁYM LOGO

Jeszcze w dniu pierwszego napadu na bank w komendzie policji w Puławach powołano specjalny zespół, który miał wskazać przestępcę. Sprawę potraktowano prestiżowo. Śledczy praktycznie non stop

przeglądali zapisy z monitoringu, które uwieczniły napastnika, ale nic się nie kleiło. Jego wizerunek nie pasował do żadnego złodziejaszka, który znajdował się w policyjnych kartotekach. Policyjni informatorzy też nic nie wiedzieli. Sprawa wydawała się beznadziejna.

Aż jeden ze sprytnych śledczych zaczął skrupulatnie porównywać wizerunek napastnika uwieczniony na kamerach w banku z zapisem monitoringu przy drogach wyjazdowych z miasteczka. Potem zawęził jego zapis do godziny tuż po napadzie. Bingo!

Policjant odnalazł charakterystyczną czarną bluzę z białym logo, w którą ubrany był napastnik, w volkswagenie kombi. Miała ją na sobie pasażerka auta, blondynka z długimi włosami. Potem wszystko było już proste: numer rejestracyjny volkswagena, adres zamieszkania właściciela auta itd. Dzień po drugim napadzie pod dom Marzeny i Krzysztofa przyjechał radiowóz.

Kobieta już w komendzie do wszystkiego się przyznała. Przepraszała i wielokrotnie powtarzała, że nikomu krzywdy by nigdy nie zrobiła. Przyznała wprost, że pieniądze z napadów na banki traktowała jako stałe źródło dochodów. Z najdrobniejszymi szczegółami opowiedziała o swoich kolejnych planach, tych jeszcze przed rozwiązaniem i tych już po urodzeniu dziecka. Tłumaczyła, że nikomu nie przyszłoby na myśl podejrzewać o to kobiety w ciąży, a po porodzie mamy kilkutygodniowego dziecka.

Jej sprawę prowadził szef puławskiej prokuratury Grzegorz Kwit.

– Targały mną olbrzymie wątpliwości, czy iść do sądu z wnioskiem o areszt wobec kobiety w ósmym miesiącu ciąży, ale zgodnie z literą prawa nie miałem innego wyjścia. Także dlatego, że podczas pierwszego napadu pracownica banku miała złamać palec, a podczas drugiego drobny ranę na szyi od przyłożonego noża – opowiada prokurator.

Już w więziennym szpitalu w Grudziądzu Marzena na krótko przed świętami urodziła trzecie dziecko. Wcześniej psycholog orzekł, że jest w pełni pożyteczna i może stanąć przed sądem. Uznał, co wydaje się dużym zaskoczeniem, że jest osobą upośledzona w stopniu lekkim. Dodał jednak, że życiowo jest kobietą zaradną.

Prokurator Kwit długo spekulował, czy Marzena działała sama. Przesłuchiwał świadków i dokładnie analizował SMS-y Krzysztofa, ale nic nie wskazywało, by o czymkolwiek wiedział.

BANKI BEZ PIENIĘDZY

Policja nie prowadzi dokładnych statystyk dotyczących liczby napadów na banki. Te cyfry znajdują się w kategorii napadów z użyciem niebezpiecznego narzędzia, jednak nadkomisarz Andrzej Fiołek, rzecznik prasowy lubelskiej policji, przyznaje, że na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat do tego typu przestępstw dochodzi bardzo rzadko.

– Gdyby nie te dwa napady na banki w powiecie puławskim pod koniec zeszłego roku, trudno byłoby przypomnieć sobie, kiedy doszło do ostatniego z nich – mówi wprost oficer.

Same banki nie przypominają dziś budynków z sejfami pełnymi pieniędzy, które strzegą uzbrojeni po zęby ochroniarze z długą bronią. Prawie wszystkie transakcje przeniosły się do sieci. Tak jest w miastach. Na wsi ludzie częściej płacą w banku rachunki i przynoszą do okienka renty czy emerytury. Tak jak Marzena.

W bankach są więc pieniądze, ale już nie ma ochrony, bo tak jest taniej. Zastąpiły ich monitoring i znajdujące się pod każdym biurkiem guziki alarmujące ochroniarzy, którzy jednak na prowincji stacjonują z dala od siedziby banku.

Pojechałem do obrabowanego banku w Kurowie. W rogu sali operacyjnej jest kanciapa, gdzie znajduje się kasa. Po przeciwnej stronie są trzy stanowiska obsługi klientów, pomieszczenie pani dyrektora i sześć przytwierdzonych do sufitu dużych kamer. To element socjotechniki odstraszający potencjalnych rabusiów. Siódma kamera znajduje się przy drzwiach wejściowych.

Po napadzie zmieniło się tylko to, że w banku w jednym czasie nie mogą pracować same kobiety. W ostatnią środę za biurkami siedziało tam dwóch barczystych mężczyzn.

Filii banku w Puławach, na który za drugim razem napadła Marzena, już nie ma. Kartka na drzwiach informuje o adresach najbliższych oddziałów tego banku.

– Nasza filia została zlikwidowana zaraz po napadzie. Bank z jednym pracownikiem, nawet przy wielu oczach kamer, nie ma większego sensu. To jak proszenie się o kłopoty – tłumaczy wprost Mariusz Chrzan, członek zarządu Lubelskiego Banku Spółdzielczego, który swoją centralę ma w Końskowoli pod Puławami.

Do Sądu Okręgowego w Lublinie przekazano właśnie akt oskarżenia przeciwko Marzenie, który przygotował prokurator Kwit. Za napad na dwa banki grozi jej od dwóch do 12 lat więzienia. Terminu pierwszej rozprawy jeszcze nie wyznaczono. ●

Imiona Marzeny i Krzysztofa zostały zmienione

Śmierć maratończyka

24-letni Kelvin Kiptum, rekordzista świata w maratonie, i jego trener zginęli w nocnym wypadku samochodowym na regionalnej drodze pod Eldoret.

Radosław Leniarski

Do tragicznego wypadku doszło w niedzielę około godz. 23 na drodze B-54, na odcinku między Eldoret a Kaptagat. Biegacz i jego rwandyjski trener Gervais Hakizimana zginęli na miejscu, trzecia osoba – kobieta z ciężkimi obrażeniami – została przewieziona do Race-course Hospital w Eldoret.

Kiptum zostawił żonę i dwoje dzieci.

Dlaczego Kelvin Kiptum jechał po zmroku?

Kilkanaście kilometrów za Kaptagat leży wioska Chepkorio, gdzie Kiptum się urodził i gdzie jego rodzina prowadzi gospodarstwo. Szef okolicznej policji powiedział, że za kierownicą siedział właśnie on, trener był pasażerem.

To bardzo poruszająca tragedia, również ze względu na bliską, wieloletnią więź obu śmiertelnych ofiar. 37-letni Hakizimana, były biegacz, wspominał w jednym z wywiadów, że gdy w 2009 r. zaczynał pracę z Kiptumem, ten po zajęciach wracał do swojej wioski, do gospodarstwa ojca i do wypasania zwierząt na bosaka. Chłopak miał wtedy zaledwie dziewięć lat.

– Kierowca stracił kontrolę nad pojazdem i wypadł z drogi – opisał wypadek policjant. Toyota premio prowadzona przez Kiptuma wpadła do rowu, sunęła nim z dużą prędkością, obracając się kilka razy, zanim zatrzymała się na wielkim drzewie po blisko 60 metrach poślizgu.

Okoliczności wypadku będą musiały zostać wyjaśnione, zwłaszcza to, dlaczego Kiptum jechał po zmroku. W Kenii kierowcy unikają jazdy w nocy jak ognia – nieoświetlone, nieoznakowane drogi, szczególnie regionalne, są dziurawe jak po nalotach dywanowych, w dodatku można natknąć się na nich na spóźnione, olbrzymie ciężarówki z naklejkami typu „No Mercy” czy „Uwierz w Boga”, które nie zważając na nic, pędzą w kłębach spalinowego dymu. Na szosy wbiegają dzikie zwierzęta lub wkracza bydło. Jazda wieczorem jest walką o przetrwanie.

Kiptum zaczynał w pożyczonych butach

Kiptum pobił rekord świata w Chicago 8 października 2023 r., pokonując trasę



• **Rekordowy bieg był dla Kiptuma zaledwie trzecim maratonem w życiu. Każdy z nich przebiegł w czasie poniżej 2 godzin i 2 minut. Był pierwszym człowiekiem, który tego dokonał w ciągu 12 miesięcy** FOT. USA TODAY SPORTS VIA REUTERS

w 2 godziny i 35 sekund. Jego wynik był aż o 34 sekundy lepszy od poprzedniego rekordu Eliuda Kipchoge, uznawanego za najlepszego długodystansowca w historii. Rekord Kiptuma został zatwierdzony przez World Athletics kilka dni temu. Maratończyk miał zaplanowany start 14 kwietnia w maratonie w Rotterdamie.

Rekordowy bieg był dla Kiptuma zaledwie trzecim maratonem w życiu. Każdy z nich przebiegł w czasie poniżej 2 godzin i 2 minut. Stał się pierwszym człowiekiem, który tego dokonał w ciągu 12 miesięcy. Dzięki zwycięstwom w Walencji, Londynie i Chicago kenijska federacja zakwalifikowała Kiptuma do 10-osobowej,

prowizorycznej na razie, reprezentacji na igrzyska w Paryżu. Gdyby wystartował w stolicy Francji, byłby to pierwszy olimpijski maraton, w którym biegłoby dwóch najszybszych na świecie: on i Kipchoge.

Kipchoge – dwukrotny mistrz olimpijski i pierwszy człowiek, który przebiegł maratoński dystans poniżej 2 godzin (nie na zawodach, ale w nieoficjalnej próbie, jego wynik nie jest więc rekordem świata) – był dla Kiptuma inspiracją, tak jak dla wielu innych biegaczy z okolicznych wiosek.

Kipchoge urodził się i zaczął biegać w zupełnie innych okolicznościach przyrody niż Kiptum – mianowicie w hrabstwie Nandi, lekko pagórkowatym, gdzie biega się wśród wielkich plantacji herbaty. Kiptum z kolei zaczynał w okolicach Eldoret i Iten, na krawędzi Wielkiego Rowu Afrykańskiego, gdzie jest bardzo płasko, ale można też potrenować długie podbiegi na drodze prowadzącej na dno Rowu, ponad tysiąc metrów niżej. Oba centra biegowe położone na wysokości 2000-2400 m – Nandi i Rift – wydały na sportowy świat właściwie wszystkich najlepszych kenijskich biegaczy.

Zaczynają oni trenować w niewyobrażalnie trudnych, spartańskich warunkach, często w specjalnych, organizowanych przez kilkunastu biegaczy obozach (dla zaoszczędzenia kosztów wynajęcia trenera), bez prądu, gotując potrawy na palenisku, śpiąc na zbitych przyręczach.

Kiptum w swoich pierwszych poważnych zawodach w 2018 r. startował w pożyczonych butach, bo nie stać go było na swoje. Był przedstawicielem nowego pokolenia biegaczy kenijskich, którzy od razu, od pierwszych dni kariery skupiają się na biegach ulicznych, zrywając w ten sposób z wieloletnią tradycją sportowego dojrzewania podczas biegów na bieżni, na stadionach. Po części brało się to z braku środków. Kiptum właśnie tym tłumaczył, dlaczego nie startował na stadionach. – Po prostu nie miałem na to pieniędzy – wyjaśniał w wywiadzie dla BBC.

Los jest dla kenijskich maratończyków wyjątkowo okrutny, ponieważ Kiptum jest drugim rekordzistą, który zginął w wypadku. W 2011 r. rekordzista olimpijski, złoty medalista z Pekinu w 2008 r. Samuel Wanjiru wypadł z balkonu swojego domu w Nyahururu. ●

Toyota premio prowadzona przez Kiptuma wpadła do rowu, sunęła nim z dużą prędkością, obracając się kilka razy, zanim zatrzymała się na wielkim drzewie po blisko 60 metrach poślizgu

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34297334



Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc w leczeniu i rehabilitacji dla podopiecznych rodzeństwa Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz. Wiktor choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przełyku oraz skoliozę. Jej chorobę potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu panuje wilgoć oraz grzyb. Wiktor urodził się z rozszczepem kręgosłupa, jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację. W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp. Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnej rehabilitacji, potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktora do nowych osiągnięć. Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci są ogromne, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie, dlatego zwracamy się o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację rodzeństwa

Fundacja „Serce dla Maluszka”

85 1160 2202 0000 0001 9214 1142

z dopiskiem; (48) Wiktoria i Wiktor Andalukiewicz na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

